

ROBERT GREENE

autor bestsellera

Prawo odwagi. Siła, która na zawsze odmieni Twoje życie

JAK ZOSTAĆ

M I S T R Z E M

TRENING DOSKONAŁOŚCI

sensus

Tytuł oryginału: Mastery

Tłumaczenie: Magda Witkowska

ISBN: 978-83-289-2562-5

Copyright © Robert Greene, 2012

Polish edition copyright © 2014, 2019, 2020, 2022, 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

sensus.pl/user/opinie/gevvvv

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *sensus@sensus.pl*

WWW: *sensus.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie.....17

Esencja siły..... 18

Wyższa forma inteligencji — definicja biegłości — trzy fazy osiągania biegłości — inteligencja intuicyjna — kontakt z rzeczywistością — siła drzemiąca w każdym z nas

Ewolucja biegłości..... 24

Nasi prymitywni przodkowie — ewolucja ludzkiego mózgu — dystans i koncentracja — inteligencja społeczna u wczesnych hominidów — neurony lustrzane — myślenie z perspektywy — opanowanie koncepcji czasu — wykorzystanie potencjału ludzkiego mózgu — powrót do najwcześniejszych korzeni

Klucze do biegłości..... 30

Karol Darwin realizujący swoje upodobania — cechy wspólne wielkim mistrzom — nasza wyjątkowość i pierwotne upodobania — przeszkody polityczne w dążeniu do biegłości — definicja geniuszu — degradacja koncepcji biegłości — rola pragnienia w dążeniu do biegłości — niebezpieczeństwo związane z biernością — plastyczność ludzkiego mózgu — przegląd strategii i postaci omawianych w książce

1. Powołanie, czyli zadanie życiowe.....41

Posiadasz w sobie wewnętrzną siłę, która próbuje naprowadzić Cię na Twoje życiowe zadanie. Chodzi o to, co masz do osiągnięcia w trakcie swojego życia. Pierwszy krok na drodze do biegłości należy zatem wykonać do wewnątrz — należy poznać swoją prawdziwą naturę i odzyskać kontakt z wrodzoną siłą. Precyzyjne jej zrozumienie pozwoli Ci obrać właściwą ścieżkę kariery i uporządkować swoje życie. Nigdy nie jest za późno, aby ten proces rozpocząć.

Ukryta siła..... 42

Leonardo da Vinci

Klucze do biegłości..... 47

Przykłady mistrzów kierujących się powołaniem — źródło indywidualnej wyjątkowości — odkrywanie własnych upodobań — definicja powołania — wybór powołania — odkrycie swojej niszy — dążenie do osiągnięć — poznanie własnej tożsamości

Strategie poszukiwania zadania życiowego 53

1. Powrót do źródeł. Strategia pierwotnej skłonności 53

*Albert Einstein — Maria Curie — Ingmar Bergman — Martha Graham —
Daniel Everett — John Coltrane*

2. Nisza idealna. Strategia darwinowska 56

A. V.S. Ramachandran

B. Yoky Matsuoka

3. Z dala od niewłaściwych dróg. Strategia buntu 61

Wolfgang Amadeusz Mozart

Freddie Roach

4. Przeszłość pozostawić za sobą. Strategia adaptacyjna 64

Freddie Roach

5. Droga z powrotem. Strategia życia lub śmierci 67

Buckminster Fuller

Inna droga 71

Temple Grandin

2. Godzenie się z rzeczywistością.

Terminowanie w wersji idealnej 75

Po odebraniu wykształcenia teoretycznego wkraczasz w najważniejszą fazę swojego życia. Chodzi mianowicie o fazę kształcenia praktycznego, zwaną terminowaniem. Zanim więc będzie za późno, powinieneś wyciągnąć stosowne wnioski i wkroczyć na ścieżkę wytyczoną przez największych mistrzów, zarówno dawnych, jak i obecnych. Pewne założenia terminowania idealnego dotyczą w równej mierze wszystkich dziedzin. Proces ten pozwala opanować niezbędne umiejętności, zdobyć kontrolę nad własnym umysłem i wykształcić zdolność do samodzielnego myślenia, a tym samym przygotować się na kreatywne wyzwania, które czekają Cię na drodze do biegłości.

Pierwsze przeobrażenie 76

Karol Darwin

Klucze do biegłości 82

Definicja terminowania doskonałego — cele terminowania rozumianego jako przeobrażenie

Faza terminowania: trzy kroki — trzy tryby 85

Krok pierwszy. Dogłębna obserwacja — tryb pasywny 85

Wytłumienie własnego kolorytu — przestrzeganie zasad — obserwacja układów władzy — interpretacja historii Karola Darwina — rozeznanie we własnym otoczeniu

Krok drugi. Zdobywanie umiejętności — tryb treningu 88

Gromadzenie wiedzy milczącej — średniowieczny system czeladniczy — cykle przyspieszonych zwrotów — akceptacja nudy — kora czołowa a przyswajanie wiedzy — wiedza „wdrukowana” — magiczna liczba 10 tysięcy godzin

Krok trzeci. Eksperymenty — tryb aktywny 93

*Stopniowe zdobywanie pewności siebie i eksperymenty — przezwyciężenie strachu
Zdobywanie umiejętności we współczesnym świecie — znaczenie terminowania —
związek między ręką a okiem — człowiek jako budowniczy*

Strategie dla terminowania doskonałego 97

1. Nauka ważniejsza niż pieniądze 97

Benjamin Franklin — Albert Einstein — Martha Graham — Freddie Roach

2. Poszerzanie horyzontów 101

Zora Neale Hurston

3. Powrót do poczucia niższości 105

Daniel Everett

4. Zaufanie do procesu 109

Cesar Rodriguez

5. Naprzeciw oporowi i bólowi 113

A. Bill Bradley

B. John Keats

6. Terminowanie w zakresie porażki 118

Henry Ford

7. Zestawianie elementów „co” i „jak” 122

Santiago Calatrava

8. Kolejne próby i błędy 125

Paul Graham

Inna droga 129

Wolfgang Amadeusz Mozart — Albert Einstein

3. Przejmowanie siły od mistrzów.

Dynamika pracy z mentorem131

Życie jest krótkie, więc masz ograniczoną ilość czasu na naukę i wykazywanie się kreatywnością. Jeżeli zabraknie Ci odpowiedniego wsparcia, możesz zmarnować cenne lata na próby zdobywania wiedzy i umiejętności z przeróżnych źródeł. Tymczasem lepiej by było, gdybyś podążał śladami mistrzów i znalazł sobie właściwego mentora. Na mentora należy wybrać osobę odpowiednią dla Twoich potrzeb, która pomoże Ci realizować Twoje życiowe zadanie. Po przyswojeniu sobie wiedzy mentora należy ruszyć dalej swoją drogą, aby przypadkiem nie pozostać na zawsze w jego cieniu. Chodzi o to, aby zawsze przewyższać swoich mentorów pod względem biegłości i geniuszu.

Alchemia wiedzy 132

Michael Faraday

Klucze do biegłości 140

Znaczenie pokory — rola mentorów — dynamika relacji między mentorem a jego podopiecznym — nauka jako alchemia — interpretacja historii Michaela Faradaya — Aleksander Wielki — znaczenie kontaktów osobistych — poszukiwanie i pozyskiwanie mentora — znane postaci i książki w roli mentorów — kiedy zerwać relacje z mistrzem

Strategie poprawy dynamiki w relacji mentorskiej 150

1. Wybór mentora odpowiadającego naszym potrzebom i upodobaniom150

Frank Lloyd Wright — Carl Jung — V.S. Ramachandran — Yoky Matsuoka

2. Głębokie spojrzenie w lustreczko mentora.155

Hakuin Zenji

3. Nowe postacie pomysłów160

Glenn Gould

4. Dynamika typu „w przód i w tył”164

Freddie Roach

Inna droga 168

Thomas Edison

4. Poznawanie prawdziwego oblicza ludzi.

Inteligencja społeczna171

Jedną z najpoważniejszych przeszkód na drodze do biełości okazuje się często wyczerpanie emocjonalne, które następuje na skutek konieczności zmagania się z ciągłym oporem i próbami manipulacji ze strony naszego otoczenia. Błędnie odczytujemy intencje innych, w związku z czym nasze reakcje wywołują ich zmieszanie bądź konflikt. Inteligencja społeczna to zdolność do postrzegania ludzi. Kto potrafi się sprawnie poruszać w środowisku społecznym, ten ma więcej czasu na naukę i pozyskiwanie umiejętności. Wprawdzie bez tego rodzaju inteligencji można osiągnąć sukces, ale nie będzie on trwały i nie będzie zasługiwał na miano prawdziwej biełości.

Spojrzenie do wewnątrz 172

Benjamin Franklin

Klucze do biełości 180

Człowiek jako najdoskonalsze zwierzę społeczne — naiwna perspektywa jako czynnik hamujący — interpretacja historii Benjamina Franklina — dostosowywanie własnych postaw

Wiedza szczegółowa — czytanie ludzi186

Komunikacja niewerbalna — wychwytywanie sygnałów — poszukiwanie wspólnych doświadczeń emocjonalnych — intuicyjne odczytywanie ludzi — rozpoznawanie schematów — niebezpieczeństwo związane z pierwszym wrażeniem

Wiedza ogólna — siedem faktów śmiertelnych189

Zazdrość

Konformizm

Sztuczność

Obsesyjne skupienie na sobie

Lenistwo

Trzpiotowość

Bierna agresja

Strategie rozwoju inteligencji społecznej 198

1. Wyrażanie się poprzez pracę198

A. Ignaz Semmelweis

B. William Harvey

2. Kształtowanie odpowiedniego wizerunku	205
--	-----

Teresita Fernández

3. Spojrzenie na siebie cudzymi oczami.	210
---	-----

Temple Grandin

4. Cierpliwość wobec głupców	214
--	-----

Johann Wolfgang von Goethe — Josef von Sternberg — Daniel Everett

Inna droga	220
-----------------------------	------------

Paul Graham

5. Rozbudzanie umysłu wielowymiarowego.

Faza aktywności i kreatywności	223
---	------------

Gdy już uda Ci się zgromadzić pewien zbiór umiejętności i przyswoić sobie reguły rządzące Twoją dziedziną, zapragniesz większej aktywności i będziesz szukał sposobności, aby wykorzystywać wiedzę w sposób bliższy własnym upodobaniom. Zamiast spoczywać na laurach, powinieneś pogłębiać wiedzę z zakresu dziedzin pokrewnych Twojej, aby Twój umysł mógł poszukiwać nowych skojarzeń między przeróżnymi koncepcjami. W pewnym momencie będziesz gotowy zmierzyć się z zasadami, które kiedyś sobie wpoiliś — będziesz mógł zmienić je i ukształtować zgodnie z własnymi potrzebami. Tak rozumiana oryginalność stanie się dla Ciebie źródłem wielkiej siły.

Drugie przeobrażenie	224
---------------------------------------	------------

Wolfgang Amadeusz Mozart

Klucze do biegłości	231
--------------------------------------	------------

Umysł pierwotny — umysł konwencjonalny — umysł wielowymiarowy — interpretacja historii Mozarta — trzy zasadnicze kroki

Krok pierwszy. Zadanie kreatywne	236
---	------------

Nowe podejście do kwestii kreatywności — polowanie na wielkiego białego wieloryba — Thomas Edison, Rembrandt, Marcel Proust i największe wyzwania kreatywne — podstawowe prawo dynamiki kreatywnej — poszukiwanie obiektu buntu — zachowanie realistycznego spojrzenia — rezygnacja z poczucia bezpieczeństwa

Krok drugi. Strategie kreatywne	239
--	------------

A. Podtrzymywanie zdolności negatywnej	240
---	------------

Keats o procesie kreatywnym — definicja zdolności negatywnej — Mozart i Bach — Einstein i zdolność negatywna — Shakespeare jako ideał — Faraday o pokorze — zdolność negatywna jako narzędzie otwarcia umysłu

B. Pozytywny stosunek do przypadkowości243

Mózg jako narzędzie przystosowane do podwójnego przetwarzania — definicja przypadkowości — William James i potencjał intelektualny — zachowanie otwartości ducha — Ludwik Pasteur i przypadkowość — Thomas Edison, przypadkowość i nagranie dźwięku — elastyczność umysłu — strategie przypadkowości Anthony'ego Burgessa oraz Maxa Ernsta — sprzyjanie przypadkowości — myślenie analogiczne i Galileusz

C. „Prąd” jako siła zdolna odmienić umysł247

Karol Darwin i prąd — definicja prądu — nasi prymitywni przodkowie a prąd — zwanie prądu — Buckminster Fuller i artefakty — znaczenie wytwarzania przedmiotów — pętla sprzężenia zwrotnego

D. Zmiana perspektywy252

Typowe schematy myślowe wymagające zmiany

Skupienie na elemencie „co” zamiast na elemencie „jak”

Unikanie skrótów — skupienie na strukturze — zdobywanie rozeznania co do całości — znaczenie zależności w nauce

Pochopne uogólnianie z pominięciem szczegółów

Przejsie od perspektywy makro do mikro — Karol Darwin i dogłębne badania nad wąsogomami — Leonardo da Vinci i przywiązywanie skrajnej wagi do szczegółów — kierowanie się detalami

Potwierdzanie paradygmatów i ignorowanie anomalii

Nadmierne przywiązanie do paradygmatów — wartość anomalii — Maria Curie i anomalia radioaktywności — założyciele Google i anomalie — anomalie jako siła napędowa ewolucji

Całkowite skupienie na elementach występujących, przy pominięciu tych brakujących

Sherlock Holmes i wskazówki negatywne — Gowland Hopkins, wskazówki negatywne i szkorbut — zaspokojenie niespełnionych potrzeb — Henry Ford, wskazówki negatywne i linia montażowa — odejsie od perspektywy emocjonalnej — przeszkody jako szanse

E. Powrót do pierwotnych form inteligencji259

Inteligencja naszych najwcześniejszych przodków — ludzki mózg jako narzędzie wielozadaniowe — gramatyka jako czynnik ograniczający — myślenie poza granicami języka — przykłady sławnych ludzi myślących obrazami — ograniczenia pamięci — stosowanie wykresów i modeli — Schiller, Einstein, Samuel Johnson i synestezja

Krok trzeci. Przełom kreatywny. Napięcie i olśnienie263

Wysokie wewnętrzne standardy mistrzów — porzucenie rozważań — Einstein, porzucenie rozważań, odkrycie względności — Ryszard Wagner, opera dokończona na podstawie snu — jak mózg osiąga szczyt swoich kreatywnych możliwości — przeszkody na drodze do oświecenia — nagły przejaw geniuszu Evariste'a Galois — znaczenie napięcia — wyznaczanie sobie terminów — sztuczne napięcie generowane przez Thomasa Edisona

Pułapki emocjonalne	266
<i>Samozadowolenie</i>	
<i>Konserwatyzm</i>	
<i>Zależność</i>	
<i>Niecierpliwość</i>	
<i>Wysokie mniemanie o sobie</i>	
<i>Brak elastyczności</i>	
 Strategie dla fazy kreatywności i aktywności	 272
1. Autentyczny głos	272
<i>John Coltrane</i>	
2. Znaczący fakt.	278
<i>V.S. Ramachandran</i>	
3. Inteligencja mechaniczna.	284
<i>Bracia Wright</i>	
4. Potęga natury	291
<i>Santiago Calatrava</i>	
5. Wolna przestrzeń.	297
<i>Martha Graham</i>	
6. Wysoki poziom rozważań	302
<i>Yoky Matsuoka</i>	
7. Ewolucyjne porwanie	306
<i>Paul Graham</i>	
8. Myślenie wielowymiarowe.	313
<i>Jean-François Champollion</i>	
9. Alchemiczna kreatywność a podświadomość.	321
<i>Teresita Fernández</i>	
 Inna droga	 324
<i>John Coltrane — August Strindberg</i>	

6. Zjednoczenie pierwiastków intuicyjnego i racjonalnego. Biegiłość.327

Wszyscy mamy dostęp do wyższej formy inteligencji, dzięki której możemy lepiej poznać świat, przewidywać trendy, a w rezultacie szybko i adekwatnie reagować na przeróżne wydarzenia. Tego typu inteligencję można w sobie kształtować poprzez głębokie zanurzenie się w danej dziedzinie badań i dochowanie wierności własnym upodobaniom, choćby inni odbierali je jako skrajnie niekonwencjonalne. Właśnie taki poziom kompetencji jest naszemu mózgowi pisany i taki poziom osiągniemy, jeśli tylko będziemy do samego końca podążać drogą, jaką wyznaczają nam nasze upodobania.

Trzecie przeobrażenie 328

Marcel Proust

Klucze do biegiłości 336

Szersze postrzeganie w przypadku mistrzów — znaczenie przeczucia — nimb tajemnicy otaczający ich możliwości — intuicja wyższego rzędu — dynamika — intuicyjne wyczucie całości — Jane Goodall i jej zrozumienie świata szympanów — Erwin Rommel i jego zrozumienie koncepcji bitwy — zjednoczenie elementów intuicyjnego i racjonalnego — biegiłość przy 20 tysiącach godzin — czas jako czynnik o zasadniczym znaczeniu — właściwa jakość czasu nauki — interpretacja historii Prousta

Źródła mistrzowskiej intuicji344

Osa Ammophila — intuicja a nasi pierwotni przodkowie — połączenia mnemoniczne w mózgu — pamięć Bobby'ego Fishera — podjęcie wyzwania złożoności — przyzwyczajanie do chaosu — wzrost pojemności pamięci — przykłady intuicji wyższego rzędu oraz młodość ducha

Powrót do rzeczywistości351

Analiza procesu ewolucji — wzajemne zależności między wszystkimi formami życia — ostateczna rzeczywistość — współczesny renesans — powrót do spojrzenia całościowego — zmieniony mózg mistrza

Strategie dążenia do biegiłości 355

1. Kontakt ze środowiskiem. Kompetencje pierwotne.356

Wyspiarze z Karolinów

2. Wykorzystywanie własnych atutów. Maksymalne skupienie360

A. Albert Einstein

B. Temple Grandin

3. Przeobrażenie poprzez praktykę. Pełne wyczucie.375

Cesar Rodriguez

4. Internalizacja szczegółów. Siła życiowa	380
<i>Leonardo da Vinci</i>	
5. Poszerzanie wizji. Perspektywa globalna	386
<i>Freddie Roach</i>	
6. Podporządkowanie się. Perspektywa od wewnątrz	391
<i>Daniel Everett</i>	
7. Synteza wszelkich form wiedzy. Człowiek uniwersalny	399
<i>Johann Wolfgang von Goethe</i>	
Inna droga	406
<i>Falszywe „ja” — prawdziwe „ja” — odczarowywanie geniuszu — sens życia — wykorzystanie własnego potencjału</i>	
Biografie współczesnych mistrzów	409
Podziękowania.	415
Wybrana bibliografia.	418

POWOŁANIE, CZYLI ZADANIE ŻYCIOWE

Posiadasz w sobie wewnętrzną siłę, która próbuje naprowadzić Cię na Twoje życiowe zadanie. Chodzi o to, co masz do osiągnięcia w trakcie swojego życia. W dzieciństwie doskonale rozumiałeś tę siłę. Skłaniała Cię ona do podejmowania działań i zajmowania się rzeczami, które odpowiadały Twoim wrodzonym upodobaniom rozbudzającym w Tobie głęboką i pierwotną ciekawość. W kolejnych latach siła ta traci jednak na znaczeniu, ponieważ w coraz większym stopniu kierujemy się radami rodziców i rówieśników, coraz więcej uwagi poświęcamy także nużącym sprawom dnia codziennego. To może stać się źródłem poczucia nieszczęśliwości, które wynika z braku kontaktu z własną tożsamością i źródłem indywidualnej wyjątkowości. Pierwszy krok na drodze do biegłości należy zatem wykonać do wewnątrz — należy poznać swoją prawdziwą naturę i odzyskać kontakt z wrodzoną siłą. Precyzyjne jej zrozumienie pozwoli Ci obrać właściwą ścieżkę kariery i uporządkować swoje życie. Nigdy nie jest za późno, aby ten proces rozpocząć.

UKRYTA SIŁA

Pod koniec kwietnia 1519 roku, po wielu miesiącach choroby, artysta Leonardo Da Vinci nie miał już wątpliwości, że śmierć przyjdzie po niego w ciągu kilku dni. Dwa ostatnie lata Leonardo spędził we francuskim zamku Cloux jako osobisty gość króla Franciszka I. Król nie żałował mu ani pieniędzy, ani zaszczytów, upatrywał w nim bowiem żywego symbolu włoskiego renesansu, który chciał importować do swojego kraju. Leonardo służył królowi ofiarnie, doradzając mu w różnego rodzaju ważnych sprawach. Teraz jako sześćdziesięciosiedmiolatek u schyłku swojego żywota zaczął jednak rozmyślać o innych sprawach. Sporządził testament, przyjął komunię świętą, po czym wrócił do łóżka, by tam doczekać końca swoich dni.

W tym czasie odwiedziło go kilku przyjaciół, w tym król. Zwrócili oni uwagę na refleksyjny nastrój chorego. Leonardo nie należał do ludzi, którzy dużo mówili o sobie, tymczasem teraz nagle dzielił się z nimi wspomnieniami z dzieciństwa i młodości, powracał myślami do dziwnych i nieprawdopodobnych zwrotów w swoim życiu.

Leonardo zawsze wierzył w los. Przez lata dręczyło go zwłaszcza jedno pytanie: czy żywe istoty mają w sobie jakąś siłę, która by je skłaniała do wzrostu i przeobrażania się? Gdyby taka siła w przyrodzie istniała, Leonardo chciał ją odkryć. Doszukiwał się jej we wszystkim, czemu się bliżej przyglądał. To była jego obsesja. Z całą pewnością zadawał sobie to samo pytanie, w tej bądź innej formie, również w odniesieniu do zagadki własnego życia. Po zakończeniu wizyt z pewnością poszukiwał przejawów tej siły czy też losu, który kierował jego własnym rozwojem i doprowadził go aż do tej chwili.

Z pewnością najpierw wróciłby myślami do swojego dzieciństwa, które spędził w wiosce Vinci położonej mniej więcej trzydzieści kilometrów od Florencji. Jego ojciec Ser Piero da Vinci, notariusz, godnie reprezentował potężną burżuazję, ponieważ jednak Leonardo był dzieckiem z nieprawego łoża, nie mógł pobierać nauki na uniwersytecie ani też podjąć się żadnego z zawodów powszechnie uważanych za szacowne. Ponieważ zapewniono mu jedynie minimalne wykształcenie, więc w dzieciństwie miał wiele czasu dla siebie. Najbardziej na świecie lubił przechadzać się pośród gajów oliwnych w okolicach Vinci lub przemierzać jedną konkretną ścieżkę wiodącą w zupełnie inne miejsce, a mianowicie do gęstych lasów zamieszkałych przez dziką zwierzynę, w których wartkie strumienie spadały w dół wodospadami, łabędzie pływały

po stawach, a dzikie kwiaty porastały zbocza klifów. Różnorodność form życia występujących w tych lasach zawsze go fascynowała.

Pewnego dnia wkradł się do gabinetu ojca i wyniósł stamtąd kilka arkuszy papieru. W tamtych czasach papier należał do rzadkości, ale ojciec notariusz dysponował całkiem sporymi jego zapasami. Leonardo powędrował z arkuszami do lasu, rozsiadł się na skale i zaczął kreślić widoki roztaczające się wokół niego. Dzień po dniu powracał w to samo miejsce, aby tworzyć kolejne rysunki, nawet jeśli pogoda nie sprzyjała — szukał wówczas miejsca, w którym mógłby się schronić, żeby bez przeszkód rysować. Nie miał nauczyciela rysunku, nie wzorował się na żadnych obrazach. Wszystko robił „na oko”, wzorując się na przyrodzie. Doszedł do wniosku, że tworzenie rysunków wymaga bardziej uważnej obserwacji i wychwytywania szczegółów, które nadają rzeczom wyrazisty charakter.

Pewnego razu rysował białego irysa. Przyglądał mu się tak uważnie, że zwrócił uwagę na jego nietypowy kształt. Irys rozpoczyna swoje życie jako nasionko, a następnie przechodzi przez kolejne fazy swojego rozwoju. Przez kolejne lata Leonardo uwieczniał te fazy na swoich rysunkach. Co sprawia, że roślina przechodzi przez kolejne fazy rozwoju, aby ostatecznie przeobrazić się we wspaniałą, zupełnie niepowtarzalny kwiat? Być może jest w niej jakaś siła, która skłania ją do coraz to nowych przeobrażeń. Lata płynęły, a Leonardo cały czas zastanawiał się nad metamorfozą kwiatu.

Leżąc samotnie na łożu śmierci, prawdopodobnie powracał myślami do okresu, gdy terminował u florenckiego artysty Andrei del Verrocchia. Trafił tam w wieku czternastu lat, kiedy to został dostrzeżony jego talent rysowniczy. Verrocchio przekazywał swoim uczniom wszelką wiedzę niezbędną do wykonywania pracy, która odbywała się w jego warsztacie. Uczył ich inżynierii, mechaniki, chemii i metalurgii. Leonardo chętnie przyswajał sobie te umiejętności, wkrótce jednak odkrył w sobie pewne szczególne pragnienie. Otóż nie wystarczyło mu, że po prostu wykona zlecone zadanie. Starał się nie tylko naśladować swojego mistrza, ale też zawrzeć w swojej pracy coś od siebie.

Pewnego razu w ramach swoich obowiązków malował anioła, który miał stanowić element dużej sceny biblijnej zaprojektowanej przez Verrocchia. Postanowił tchnąć w swoje dzieło odrobinę samego siebie. Na pierwszym planie, przed postacią anioła, namalował więc kwiaty. Zamiast jednak ograniczyć się jedynie do typowych motywów roślinnych, przeniósł na obraz gatunki roślin, które studiował jeszcze jako dziecko. Wykazał się przy tym

niespotykaną dotychczas naukową rzetelnością. Malując twarz anioła, eksperymentował z farbami i stworzył ich nową mieszankę, uzyskując w ten sposób blask o wiele lepiej oddający subtelność uwiecznianej istoty. (Aby lepiej tego ducha uchwycić, Leonardo spędził trochę czasu w miejscowym kościele, przyglądając się ludziom pogrążonym w gorliwej modlitwie. Malując swojego anioła, wzorował się na wyrazie twarzy pewnego młodego mężczyzny). Postanowił także, że jako pierwszy artysta postara się odwzorować anielskie skrzydła w sposób realistyczny.

W tym celu udał się na rynek i kupił tam kilka ptaków. Przez wiele godzin rysował ich skrzydła, starając się uchwycić precyzyjnie miejsce łączenia z ciałem. Zależało mu na wywołaniu wrażenia, że skrzydła wyrastają w sposób naturalny z ciała anioła i pozwalają istocie na swobodny lot. Na tym jednak nie koniec tej historii. Po zakończeniu tego dzieła Leonardo obsesyjnie zajmował się ptakami, a w jego głowie pojawił się pomysł, że być może ludzie faktycznie mogliby latać — gdyby tylko udało mu się rozszyfrować prawidłowości naukowe, które umożliwiają ptakom unoszenie się w powietrzu. Od tego momentu w każdym tygodniu poświęcał kilka godzin na lekturę i studia nad wszystkim, co dotyczyło ptaków. Tak już funkcjonował jego umysł — przechodził płynnie od jednego zagadnienia do kolejnego.

Leonardo z całą pewnością wspomniął również najtrudniejszy moment swojego życia, a mianowicie rok 1481. Papież poprosił wówczas Lorenza Medyceusza, aby ten wskazał mu grono najwybitniejszych florenckich artystów i zlecił im dekorowanie wznoszonej właśnie Kaplicy Sykstyńskiej. Lorenzo spełnił papieską prośbę i wysłał do Rzymu najlepszych florenckich artystów... Leonardo jednak nie znalazł się w tym gronie. Obaj panowie nigdy za sobą nie przepadali. Lorenzo należał do ludzi odczytanych, a Leonardo nie czytał łacińskich tekstów i niewiele wiedział na temat starożytności. Wykazywał raczej bardziej naukowe zainteresowania. Ten afront dotknął go raczej z innego powodu. Otóż zdążył już szczerze znienawidzić rzeczywistość, w której artyści muszą zabiegać o przychyłność władców i zadowolić się życiem od zlecenia do zlecenia. Zmęczył się Florencją i dworskimi intrygami, na których opierało się tamtejsze życie.

Postanowił zatem radykalnie odmienić swój los. Przeniósł się do Mediolanu i zupełnie zmienił strategię zarobkowania. Został kimś więcej niż tylko artystą, zajmował się teraz przeróżnymi rzemiosłami i dziedzinami nauki, które wzbudzały jego zainteresowanie: architekturą, inżynierią wojskową,

hydrauliką, anatomią, rzeźbą. W zamian za odpowiednie stypendium skłonny był służyć radą i talentem artystycznym każdemu mecenasowi. Doszedł do wniosku, że jego umysł pracuje najsprawniej, gdy zajmuje się jednocześnie kilkoma projektami i może wynajdywać przeróżne zależności między nimi.

Analizując dogłębnie swoje życie, Leonardo z pewnością wrócił myślami do jednego z największych zleceń, które przyjął w tamtym okresie swojego życia, a mianowicie do wielkiego posągu z brązu przedstawiającego Francesco Sforzę, ojca ówczesnego księcia Mediolanu. Po prostu nie mógł nie podjąć tego wyzwania. Miał stworzyć dzieło na skalę nieznaną od czasów starożytnego Rzymu. Odlanie tak wielkiego posągu z brązu było wielkim przedsięwzięciem inżynieryjnym, którego pozostali artyści jego epoki nie chcieli się podjąć. Leonardo pracował nad projektem przez wiele miesięcy, a w ramach testów stworzył wersję z gliny, którą następnie wystawił na największym placu Mediolanu. Gigantyczny posąg dorównywał rozmiarami pokaznym budynkom. Tłumy gapiów podziwiały ogromną sylwetkę konia, którego artysta przedstawił jako zapalczą, przerażającą bestię. Po Włoszech rozniosła się wieść o wspaniałości tego dzieła, ludzie z niecierpliwością czekali na wersję z brązu. Na potrzeby tego zlecenia Leonardo opracował zupełnie nowy sposób wykonywania odlewów. Zamiast odlewać poszczególne elementy konia osobno, Leonardo stworzył jedną formę (w tym celu zastosował dość nietypową mieszankę materiałów wedle własnego projektu). Miał zamiar odlać posąg w całości, aby nadać mu bardziej naturalny wygląd.

Niestety kilka miesięcy później wybuchła wojna i księżę potrzebował brązu do produkcji broni. Ostatecznie gliniany posąg został rozebrany i koń z brązu nigdy nie powstał. Inni artyści szydzili z szalonych pomysłów Leonarda — że zmarnował tyle czasu na dopracowywanie rozwiązania i że w końcu los sprzyścił się przeciwko niemu. Nawet sam Michał Anioł zadrwił z niego kiedyś, stwierdzając: „Ty, który sporządziłeś model konia, którego nigdy nie udałoby się odlać z brązu i który ostatecznie porzuciłeś ku własnej niesławie. A głupi lud mediolański uwierzył w ciebie?!”. Leonardo zdążył już przywyknąć do drwin z tempa swojej pracy i nie żałował tamtego doświadczenia. Stało się ono okazją do pracy nad rozwiązaniami inżynieryjnymi przystosowanymi do potrzeb dużych projektów. Ta wiedza mogła się przydać przy innej okazji. Poza tym sam gotowy efekt zawsze mniej go interesował niż poszukiwania i proces tworzenia.

Wracając myślami do swojego życia, Leonardo z pewnością odnalazł w nim przejawy działania jakiejś tajemniczej wewnętrznej siły. Gdy był dzieckiem, ta siła pchała go w najdziwsze ostępy, gdzie mógł obserwować najróżniejsze, najbardziej niesamowite formy życia. Potem skłoniła go do kradzieży papieru i poświęcenia czasu rysowniczej pasji. Motywowała go również do prowadzenia eksperymentów w okresie pracy u Verrocchia, a potem do opuszczenia dworu we Florencji i uwolnienia się od braku pewności siebie typowej dla innych artystów. Dzięki niej podejmował się ambitnych wyzwań — tworzył ogromne rzeźby, próbował latać, wykonywał setki sekcji w ramach badań anatomicznych. Wszystko to robił po to, aby dotrzeć do istoty życia.

Gdy patrzy się na to z takiej perspektywy, wszystko w jego życiu nabiera sensu. Brak szlachetnego urodzenia nagle okazał się błogosławieństwem, ponieważ jako dziecko z nieprawego łoża mógł sam sobie wybrać ścieżkę rozwoju. Nawet fakt, że w jego domu znajdował się papier, można uznać za szczęśliwe zrzędzenie losu. Co by się stało, gdyby Leonardo zbuntował się przeciwko tej sile? Co by było, gdyby nie pogodził się z fiaskiem sykstyńskim, uparł się na wyjazd do Rzymu i za wszelką cenę starał się wkupić w łaski papieża, zamiast szukać własnej drogi? Mógł tak przecież zrobić. Co by było, gdyby w swoim życiu postanowił tworzyć przede wszystkim obrazy, aby w ten sposób zapewnić sobie godziwe środki na utrzymanie? Gdyby zachowywał się podobnie jak wszyscy inni i próbował jak najszybciej wykonać zleconą pracę? Niewykluczone, że radziłby sobie zupełnie nieźle, ale nie zostałby tym Leonardem da Vinci. W jego życiu zabrakłoby sensu i coś w końcu poszłoby nie tak.

Tymczasem wewnętrzna siła — tkwiąca zarówno w nim, jak i w irysie, którego malował wiele lat wcześniej — pozwoliła mu w pełni rozwinąć skrzydła. Wiernie szedł za jej głosem aż do samego końca, a gdy zrealizował swoje zadanie, mógł spokojnie odejść. Być może w chwili śmierci wspomniiał słowa, które sam wiele lat wcześniej zapisał w notatniku: „Tak samo jak dobrze spędzony dzień przynosi błogi sen, tak samo dobrze wykorzystane życie przynosi błogą śmierć”.

KLUCZE DO BIEGŁOŚCI

Pośród przeróżnych istot człowiek zawsze znajdzie tę jedną prawdziwą i autentyczną. Głos prowadzący go ku tej autentycznej istocie nazywamy „powołaniem”. Większość ludzi stara się uciszać ten głos powołania i nie chce go słuchać. Udaje im się narobić hałasu we własnym wnętrzu (...), odwrócić własną uwagę tak, aby go nie słyszeć. W ten sposób oszukują sami siebie, zamieniając autentyczną tożsamość na fałszywą ścieżkę życiową.

— José Ortega y Gasset

Liczni wielcy mistrzowie na przestrzeni dziejów wspominali o oddziaływaniu siły, o jakimś głosie bądź poczuciu przeznaczenia, które skłaniały ich do podążania określoną ścieżką. Napoleon Bonaparte mówił o swojej „gwieździe”, która miała wznosić się wysoko za każdym razem, gdy podejmował właściwą decyzję. Sokrates miał swojego demona, którego słyszał jako głos pochodzący być może od bogów. Ten głos zawsze przestrzegał go przed niekorzystnymi poczynaniami — mówił, czego należy unikać. Goethe również wspominał o demonie, mając na myśli ducha, który rezydował gdzieś w jego wnętrzu i skłaniał do realizacji własnego przeznaczenia. Jeżeli chodzi o bardziej współczesne postacie, to Albert Einstein mówił o swego rodzaju głosie wewnętrznym, który kształtuje jego rozważania. Wszystkie te relacje to kolejne wariacje na temat przeznaczenia, które tak wyraźnie odczuwał Leonardo da Vinci.

Tego typu odczucia interpretuje się niekiedy jako doznania mistyczne, wymykające się wszelkim wyjaśnieniom, niekiedy też upatruje się w nich przejawów halucynacji bądź złudzeń. Można jednak spojrzeć na nie zupełnie inaczej, jako na coś głęboko rzeczywistego, praktycznego i dającego się wyjaśnić. A wyjaśniać można je w sposób następujący.

Otóż każdy z nas rodzi się wyjątkowy. Ta wyjątkowość przejawia się w charakterystycznym układzie genów w naszym DNA. Każdy z nas jest zjawiskiem jednorazowym w skali wszechświata — taki sam układ genów nigdy wcześniej nie wystąpił i nigdy się już nie powtórzy. W przypadku każdego z nas wyjątkowość ta przejawia się już w dzieciństwie w postaci pewnych określonych pierwotnych zamiłowań. W przypadku Leonarda chodziło o zgłębianie tajemnic przyrody w okolicach jego rodzinnej wioski i przenoszenia ich na

papier w jemu tylko właściwy sposób. W przypadku innych osób może chodzić o wczesne zainteresowanie schematami wizualnymi — taki zapał przejawiają często ludzie, którzy później zajmują się matematyką. W grę może wchodzić również pasja do pewnej formy fizycznego ruchu bądź ład przestrzennego. Jak należy interpretować tego typu upodobania? Stanowią one przejaw wewnętrznych *sił*, które wywodzą się z miejsc niedostępnych dla języka świadomości. Siły te ciągną nas ku pewnym doświadczeniom, a od innych odwodzą. Pchając nas w tę czy inną stronę, w pewien bardzo charakterystyczny sposób oddziałują na rozwój naszego umysłu.

Ta pierwotna wyjątkowość pragnie się oczywiście umocnić i wyrazić, ale niektórzy doświadczają jej wyraźniej niż inni. U mistrzów przejawia się ona z taką mocą, że sprawia wrażenie zewnętrznej rzeczywistości — siły, głosu czy przeznaczenia. Każdy z nas może czegoś takiego doświadczyć, podejmując działania zgodne ze swoimi najgłębszymi upodobaniami. Odnosi się wówczas wrażenie, że słowa pojawiające się na papierze bądź fizyczne ruchy naszego ciała kształtują się z taką szybkością i łatwością, jak gdyby miały swoje źródło gdzieś na zewnątrz. Można wówczas mówić o „inspiracji” w oryginalnym tego słowa znaczeniu, albowiem po łacinie oznaczało ono element zewnętrzny wnikaający do naszego wnętrza.

Spójrzmy na to w sposób następujący. W chwili narodzin człowieka zasiane zostaje ziarno, ziarno jego wyjątkowości. Ziarno to chce rosnąć i przeobrażać się, aby w pewnym momencie w pełni rozkwitnąć. Dysponuje naturalną, pozytywną energią, która mu to umożliwia. Życiowe zadanie człowieka polega na pielęgnowaniu tego ziarna, aby mógł z niego wyrosnąć kwiat, czyli na wyrażaniu własnej wyjątkowości poprzez wykonywaną pracę. Człowiek powinien wypełniać swoje przeznaczenie. Im silniej się je odczuwa i podsyca (jako siłę, jako głos czy w dowolnej innej formie), tym większe są szanse na wykonanie zadania życiowego i osiągnięcie bieguności.

Siła ta słabnie, a w każdym razie mniej się ją odczuwa i mocniej powątpiewa w jej istnienie, jeżeli ulega się oddziaływaniu innego czynnika odgrywającego istotną rolę w naszym życiu, a konkretnie społecznej presji na dostosowanie się. Ta *przeciwwaga* bywa niekiedy bardzo potężna. Człowiek chce pasować do grupy, więc podświadomie dochodzi do wniosku, że wszystko, co go odróżnia od pozostałych jej członków, należy traktować jako żenujące bądź dolegliwe. W roli przeciwwagi występują też często rodzice, którzy starają się wprowadzić dziecko na ścieżkę dostatniego i wygodnego życia. Jeżeli te

przeciwważne siły oddziałują zbyt mocno, człowiek traci kontakt ze swoją wyjątkowością i swoją prawdziwą tożsamością. Jego upodobania i pragnienia zaczynają kształtować się na wzór tych, które wykazują inni.

Takie zjawisko może skłonić człowieka do obrania niebezpiecznej drogi. W rezultacie wybiera on zawód, który mu tak naprawdę nie odpowiada. Chęci i zainteresowanie z czasem słabną, na czym cierpi jakość wykonywanej pracy. Przyjemności i satysfakcji zaczynamy szukać gdzieś poza obszarem pracy zawodowej. Narastający brak zainteresowania przebiegiem kariery zawodowej przekłada się na lekceważenie zmian zachodzących w danej dziedzinie. W rezultacie człowiek przestaje być na bieżąco, co z kolei przynosi negatywne konsekwencje. Człowiek traci zdolność podejmowania ważnych decyzji i wzoruje się na innych, ponieważ brakuje mu wewnętrznego poczucia kierunku, nie może polegać na wskazaniach wewnętrznego radaru. Traci kontakt z przeznaczeniem, które zostało mu przypisane w chwili narodzin.

Takiego losu należy za wszelką cenę unikać. Proces realizacji zadania życiowego i dążenia do biegłości może się rozpocząć właściwie w dowolnym momencie. Ukryta siła cały czas tkwi gdzieś w naszym wnętrzu i czeka na przywołanie.

Wykonywanie zadania życiowego obejmuje trzy etapy. Najpierw należy nawiązać lub odzyskać kontakt z własnymi upodobaniami, z poczuciem wyjątkowości. Pierwszy krok wykonuje się zatem zawsze do wewnątrz. Należy przeanalizować własną przeszłość w poszukiwaniu wewnętrznego głosu bądź siły, uwolnić się od wszystkich innych głosów, które mogłyby nas rozpraszać — w szczególności tych należących do rodziców i kolegów. Chodzi o to, aby znaleźć pewien zasadniczy schemat, dotrzeć do istoty własnego charakteru i możliwie w pełni go zrozumieć.

Gdy ten etap zostanie zrealizowany, należy zastanowić się nad obecną lub obieraną właśnie ścieżką kariery. Wybór ten lub jego zmiana ma bowiem zasadnicze znaczenie dla naszych dalszych losów. Aby pomyślnie przejść przez ten etap, warto spojrzeć na kwestię pracy nieco szerzej. Nazbyt często ludzie dokonują w życiu rozgraniczenia na pracę i rzeczywistość pozazawodową, a następnie tylko w tej drugiej szukają prawdziwej przyjemności i satysfakcji. Praca bywa często postrzegana jako sposób na zarobkowanie, dzięki któremu można czerpać radość z drugiej części życia. Nawet jeśli ktoś czerpie satysfakcję z pracy zawodowej, to i tak często wykazuje skłonność do rozdzielania swojej rzeczywistości na tego typu segmenty. To dość deprymujące podejście, bo przecież poświęcamy na pracę znaczną część naszego świadomego życia. Jeżeli

wyduje nam się, że musimy po prostu przez nią przebrnąć, aby potem móc doświadczać prawdziwych przyjemności, wówczas praca staje się tragiczną stratą cennego czasu, jaki został nam dany.

Powinniśmy więc dążyć do tego, aby praca była dla nas źródłem inspiracji, aby prowadziła do realizacji naszego *powołania*. Samo słowo „powołanie” wyraża wezwanie do podjęcia pewnych działań. W odniesieniu do pracy zaczęto je stosować w początkowym okresie chrześcijaństwa. Niektórzy ludzie odczuwali wtedy powołanie do życia w Kościele. Dochodzili do takiego wniosku, ponieważ dosłownie słyszeli głos Boga, który wyznaczał im takie zadanie. Z czasem słowo to uległo sekularyzacji i zaczęło odnosić się również do innej pracy czy przedmiotu studiów, do których dana osoba zdawała się szczególnie predysponowana z racji swoich zainteresowań. Dotyczyło to w szczególności różnych form rzemiosła. Nadszedł jednak czas, aby powrócić do pierwotnego sensu tego określenia, ponieważ pozwoli to lepiej zrozumieć koncepcję zadania życiowego oraz biegłości.

W tym konkretnym przypadku głos wcale nie musi pochodzić od Boga, ale z naszego wnętrza. Stanowi emanację naszej indywidualnej tożsamości. Podpowiada, jakie formy aktywności odpowiadają naszemu charakterowi. W pewnych momentach może też nawoływać do podjęcia określonej pracy bądź wejścia na konkretną ścieżkę kariery. Wówczas zadania podejmowane przez człowieka w sposób bezpośredni wiążą się z jego tożsamością i nie stanowią odrębnego elementu jego życia.

Swoją ścieżkę kariery czy powołania należy rozpatrywać nie jako linię prostą, a raczej jako podróż pełną licznych zwrotów i zakrętów. Rozpoczyna się ją od dokonania wyboru konkretnej dziedziny bądź stanowiska w przybliżeniu odpowiadającego naszym upodobaniom. To wstępne stanowisko zapewnia nam pewne pole do manewru i stwarza możliwość zdobywania ważnych umiejętności. Nie należy rozpoczynać ze zbyt wysokiego c, od zbyt ambitnego wyzwania — chodzi przecież o to, aby z powodzeniem zarabiać na życie i zdobyć pewność siebie. Po obraniu określonej ścieżki możemy stwierdzić, że niektóre boczne alejki wydają się nam atrakcyjne, podczas gdy inne zagadnienia należące do danej dziedziny nie budzą naszego entuzjazmu. Należy na bieżąco dostosowywać się do sytuacji, ewentualnie przejść do dziedziny pokrewnej. Chodzi o to, aby cały czas zdobywać wiedzę o sobie, a jednocześnie poszerzać zakres posiadanych umiejętności. Idąc za przykładem Leonarda, powinniśmy nadać własny ton pracy wykonywanej dla innych.

W pewnym momencie każdy z nas trafi na konkretną dziedzinę, niszę bądź okazję, która podpasuje mu idealnie. Świadczyć o tym będzie iskra niemal dziecięcego zachwytu i zapału. Ta rzecz będzie nam po prostu „leżeć”. Gdy w końcu do tego dojdzie, wszystko nagle nabierze sensu. Proces uczenia się przyspieszy i pogłębi się. Osiągniemy poziom umiejętności, który pozwoli uniezależnić się od dotychczasowej grupy współpracowników i rozpocząć samodzielną drogę. W świecie, w którym tak wiele czynników pozostaje poza naszą kontrolą, ten fakt zapewnia człowiekowi poczucie siły w jej najczystszej postaci. Odtąd może on sam kreować swoją rzeczywistość. Będąc mistrzem dla samego siebie, nie musi się już podporządkowywać kaprysom szefów tyranów ani kolegów intrygantów.

Ktoś mógłby powiedzieć, że akcent na wyjątkowość i zadanie życiowe to jedynie wzniosłe rozważania bez żadnego przełożenia na praktykę. Tak naprawdę jednak ma to ogromne znaczenie dla rzeczywistości naszych czasów. Wkraczamy bowiem w epokę, w której w mniejszym stopniu możemy polegać na ochronie i pomocy ze strony państwa, korporacji czy rodziny i przyjaciół. Świat staje się zglobalizowanym, wysoce konkurencyjnym środowiskiem, więc musimy zdobyć umiejętność doskonalenia się. Jednocześnie pojawiają się coraz to nowe wielkie problemy i możliwości, z którymi najlepiej radzą sobie ludzie przedsiębiorczy, czyli jednostki i grupy zdolne do niezależnego myślenia, szybko dostosowujące się do nowych warunków, patrzące na świat w sposób wyjątkowy. Wyjątkowe, kreatywne zdolności stają się w takich warunkach atutem.

Warto spojrzeć na to w sposób następujący: we współczesnym świecie brakuje poczucia zasadniczego sensu życia. Dawniej potrzeby w tym zakresie zaspokajała zorganizowana religia, dziś jednak większość z nas żyje w zsekularyzowanym świecie. Ludzie to istoty zupełnie wyjątkowe — musimy więc zbudować własny świat, nie możemy po prostu odczytywać właściwych reakcji z biologicznego scenariusza. Brak ukierunkowania utrudnia nam jednak podejmowanie decyzji. Nie potrafimy wypełnić sobie i zagospodarować czasu. Nasze życie wydaje się pozbawione jakiegoś zasadniczego sensu. Często w ogóle nie zdajemy sobie sprawy z tej pustki, a mimo to dotyka nas ona na wiele różnych sposobów.

Powołanie do realizacji pewnego zadania to najbardziej pozytywne źródło poczucia sensu i kierunku. Stanowi ono quasi-religijne wezwanie do poszukiwań. W poszukiwaniach tych nie powinny nam przyświecać motywy egoistyczne

czy antyspołeczne. Chodzi bowiem w istocie o coś znacznie ważniejszego od naszego jednostkowego życia. Nasz gatunek ewoluował dzięki dużej różnorodności umiejętności i sposobów myślenia. Odnosimy sukcesy dzięki temu, że grupa ludzi wykazuje się swoimi jednostkowymi uzdolnieniami. Bez takiej różnorodności kultura byłaby skazana na śmierć.

O znaczeniu tej różnorodności świadczy wyjątkowość każdego nowo narodzonego człowieka. Ważnym zadaniem każdego z nas jest podsycać i wyrażać te niepowtarzalne cechy. Duży nacisk na koncepcję równości może wzbudzać w nas mylne przekonanie, że wszyscy powinniśmy być tacy sami. W rzeczywistości jednak chodzi o to, że wszyscy mamy równe szanse wyrażania naszych różnic, że tysiące kwiatów mają równe szanse rozkwitnąć. Powołanie to coś więcej niż wykonywana przez nas praca. Wykazuje ono bliski związek z najgłębszymi aspektami naszej tożsamości i stanowi przejaw daleko posuniętego zróżnicowania dotyczącego ludzkiej natury, wyraźnie widocznego w naszej kulturze. Tak rozumiane powołanie to koncepcja niewątpliwie wzniosła i inspirująca.

Mniej więcej 2600 lat temu starożytny grecki poeta Pindar napisał: „Zostań sobą, ucząc się siebie”. Miał na myśli rzecz następującą. Otóż każdy z nas przychodzi na świat z pewnym określonym zestawem cech i skłonności, które stanowią odzwierciedlenie jego losu. To one decydują, kim człowiek jest głęboko w swoim wnętrzu. Niektórzy ludzie nigdy nie uświadamiają sobie własnej tożsamości, przestają sobie ufać i zdają się na gusta innych. Noszą wówczas maskę, która skrywa ich prawdziwą naturę. Wystarczy jednak pozwolić sobie na zdobywanie wiedzy o własnej tożsamości poprzez uważne wsłuchiwanie się w głos i siłę płynącą z naszego wnętrza, aby zgodnie z przypisanym nam przeznaczeniem zostać indywidualnością, mistrzem.

STRATEGIE POSZUKIWANIA ZADANIA ŻYCIOWEGO

Źródeł dręczącego nas cierpienia należy szukać nie w wykonywanym zawodzie, lecz w nas samych! Któż na świecie potrafiłby znieść swoją sytuację, gdyby wybrał rzemiosło, sztukę lub po prostu sposób życia bez uprzedniego doświadczenia wewnętrznego powołania?

Nie ulega wątpliwości, że ludzie zrodzeni z talentem lub dla pewnego talentu czerpią wielką przyjemność z pracy polegającej na jego urzeczywistnianiu. Wszystko na tym świecie ma swoje trudne strony. Tylko jakaś wewnętrzna siła — przyjemność czy miłość — może nam pomóc przezwyciężyć przeszkody, wytyczyć ścieżkę i wyrwać się z ciasnych ryz, w których inni wiodą swój pełen lęku, nieszczęśliwy żywot.

— Johann Wolfgang von Goethe

Mogłoby się wydawać, że odnalezienie czegoś tak osobistego jak skłonności czy zadanie życiowe okaże się stosunkowo prostą i naturalną sprawą, że wystarczy po prostu uświadomić sobie znaczenie tych kwestii. Rzeczywistość przedstawia się jednak zgoła inaczej. Skuteczne prowadzenie poszukiwań wymaga opracowywania licznych planów i strategii, ponieważ po drodze czekają liczne przeszkody. Poniżej przedstawionych zostało pięć strategii wraz z historiami mistrzów. Zostały one nakreślone z uwzględnieniem najpoważniejszych przeszkód, które mogą pojawić się z czasem na ścieżce poszukiwacza. Chodzi o uleganie cudzym namowom, niedostatek zasobów, wybór niewłaściwych dróg, nadmierne przywiązanie do przeszłości i zboczenie z trasy. Wszystkich tych przeszkód należy się wystrzegać — każda z nich niemal na pewno pojawi się na naszej drodze w tej lub innej postaci.

1. Powrót do źródeł. Strategia pierwotnej skłonności

W przypadku mistrzów upodobania ujawniają się często nadzwyczaj wyraźnie w okresie dzieciństwa. Niekiedy chodzi o pojedynczy bodziec, który wywołuje silną reakcję. Albert Einstein (1879 – 1955) miał pięć lat, gdy

ojciec podarował mu w prezencie kompas. Chłopiec natychmiast znalazł się pod urokiem igły, która zmieniała kierunek, gdy przenosiło się kompas z miejsca na miejsce. Koncepcja siły magnetycznej niewidocznej dla oka, ale oddziałującej na tę igłę, zafascynowała go do głębi. Zaczął się zastanawiać, czy istnieją inne siły niewidoczne, a przy tym równie potężne — takie, które nie zostały jeszcze odkryte albo zrozumiane? Od tego momentu do końca jego dni zainteresowania Einsteina koncentrowały się wokół tego prostego pytania dotyczącego sił i pól. Naukowiec często wracał myślami do kompasu, który pierwotnie wzbudził w nim fascynację tym zagadnieniem.

Maria Curie (1867 – 1934), która miała w przyszłości odkryć rad, jako czteroletnia dziewczynka weszła pewnego razu do gabinetu swojego ojca i ze zdumieniem przyglądała się szklanej gablocie, w której znajdowały się przeróżne sprzęty laboratoryjne do prowadzenia eksperymentów chemicznych i fizycznych. Wracała tam wielokrotnie, aby wpatrywać się w przyrządy. Wyobrażała sobie przy tym przeróżne eksperymenty, które można by prowadzić za pomocą tych rur i urządzeń pomiarowych. Wiele lat później, gdy po raz pierwszy weszła do prawdziwego laboratorium i samodzielnie zaczęła prowadzić eksperymenty, tamta dziecięca fascynacja odżyła w niej na nowo. Wiedziała, że oto odnalazła swoje powołanie.

Przyszły reżyser filmowy Ingmar Bergman (1918 – 2007) miał dziewięć lat, gdy na Gwiazdkę rodzice podarowali jego bratu kinematograf, czyli urządzenie do odtwarzania filmów, oraz kilka taśm, na których zarejestrowane zostały proste sceny. Bergman koniecznie chciał mieć takie urządzenie dla siebie. Zrezygnował w tym celu z kilku własnych zabawek, a gdy już dokonał wymiany, zamknął się w największej szafie, aby tam oglądać obrazy migoczące na ścianie. Miał wrażenie, jak gdyby w chwili włączenia urządzenia coś magicznie ożywało. Podsycanie tej magii stało się jego życiową obsesją.

Zdarza się również, że tego typu skłonności ujawniają się w trakcie podejmowania aktywności stanowiącej źródło poczucia nadzwyczajnej siły. Martha Graham (1894 – 1991) jako dziecko bardzo się denerwowała, że inni nie potrafią jej w pełni zrozumieć. Odnosiła wrażenie, że nieprecyzyjnie się wyraża. Potem miała okazję po raz pierwszy oglądać przedstawienie taneczne. Tancerz umiejętnie wyrażał swoje emocje poprzez ruch, przekazywał je w sposób podświadomy, a nie za pomocą słów.

Wkrótce potem Martha Graham zaczęła pobierać lekcje tańca i natychmiast odnalazła w nich swoje powołanie. Tylko podczas tańca czuła, że żyje i wyraża

siebie. Wiele lat później stworzyła zupełnie nową formę tańca, rewolucjonizując całą tę sztukę.

Czasami głęboką więź aktywuje nie jakiś określony przedmiot lub forma aktywności, lecz pewien aspekt kultury. Współczesny antropolog lingwista Daniel Everett (ur. 1951) dorastał w miasteczku zdominowanym przez kowbojów na granicy kalifornijsko-meksykańskiej. Od bardzo wczesnych lat fascynował się kulturą meksykańską, która go ze wszystkich stron otaczała. Interesowało go wszystko: brzmienie słów wypowiedzianych przez napływowych pracowników, ich jedzenie, a także zachowania skrajnie różne od tych właściwych przedstawicielom kultury anglosaskiej. Starał się maksymalnie zanurzyć w tym języku i kulturze. Ta dziecięca fascynacja przerodziła się w trwające całe życie zainteresowanie innością, różnorodnością kulturową naszej planety i jej znaczeniem dla ewolucji człowieka.

Zdarza się również, że prawdziwe upodobania człowieka ujawniają się na skutek kontaktu z mistrzem. John Coltrane (1926 – 1967) dorastał w Karolinie Północnej. Jako młodzieniec wyraźnie odstawał od swoich rówieśników. Zachowywał się znacznie poważniej, doświadczał emocjonalnych i duchowych pragnień, których nawet nie potrafił wyrazić. W ramach hobby uprawiał muzykę, zaczął grać na saksofonie i wstąpił do szkolnego zespołu. Kilka lat później miał okazję uczestniczyć w koncercie wybitnego saksofonisty jazzowego Charliego „Birda” Parkera. Brzmienie jego instrumentu poraziło Coltrane’a do żywego. Wydobywało się z niego coś pierwotnego, coś osobistego, jakiś głos z głębi. W jednej chwili Coltrane odnalazł sposób na wyrażanie własnej wyjątkowości i duchowych pragnień. Zaczął ćwiczyć tak intensywnie, że w ciągu dziesięciu lat został bodaj najwybitniejszym jazzmanem swojej epoki.



Należy uświadomić sobie jedną rzecz. Otóż aby zdobyć mistrzostwo w danej dziedzinie, trzeba kochać dane zagadnienie i czuć z nim silną więź. Dziedzina ta musi stanowić obiekt wielkiego zainteresowania graniczącego wręcz z religijnym oddaniem. W przypadku Einsteina chodziło nie o fizykę jako taką, ale o fascynację niewidocznymi siłami rządzącymi wszechświatem. Bergman fascynował się nie tyle filmem, ile doświadczeniem tworzenia i prezentowania życia w ruchu. Coltrane kochał nie muzykę, ale możliwość wyrażania potężnych emocji. Te dziecięce zainteresowania zwykle ciężko opisać słowami,

chodzi bowiem bardziej o odczucie, np. głębokiego podziwu, zmysłowej przyjemności, siły czy podwyższonej świadomości. Te wymykające się definicjom skłonności warto spróbować uchwycić, ponieważ stanowią one wyraz upodobań jeszcze nieskażonych pragnieniami innych ludzi. Nie zostały nam wpojone przez rodziców, którzy zwykle proponują bardziej powierzchowne więzi, coś łatwiejszego do doprecyzowania oraz świadomego. Te pragnienia mają swoje źródło gdzieś głębiej, stanowią wyraz autentycznej tożsamości danego człowieka, odzwierciedlenie jego wyjątkowej chemii.

W miarę zdobywania kolejnych umiejętności wiele osób traci kontakt z tymi pierwotnymi sygnałami dobiegającymi z wnętrza. Gina one gdzieś pośród innych zagadnień, którymi się zajmujemy. Siła człowieka i jego przyszłość zależą tymczasem nierzadko od zdolności do odnalezienia tego pierwotnego źródła i powrotu do niego. Przejawów takich pierwotnych skłonności należy szukać w najwcześniejszym dzieciństwie, pośród odruchowych reakcji na zupełnie proste rzeczy — w pragnieniu ciągłego podejmowania pewnych czynności, które nigdy nas nie nużyły, w dziedzinie stanowiącej przedmiot nadzwyczajnego zainteresowania, w poczuciu siły towarzyszącej pewnym formom aktywności. To coś każdy z nas ma już w sobie. Nie trzeba nic tworzyć, wystarczy jedynie poszukać i nadać nowy sens temu, co tkwi w naszym wnętrzu od początku. Bez względu na wiek człowieka ponowne dotarcie do tego źródła pozwoli rozbudzić na nowo pewien element pierwotnego upodobania i w ten sposób wskaże mu ścieżkę, która może ostatecznie stać się jego zadaniem życiowym.

2. Nisza idealna. Strategia darwinowska

A. V.S. Ramachandran dorastał pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku w indyjskim Madras. Już wtedy wiedział, że jest inny. Nie interesowały go ani sporty, ani żadne inne rozrywki typowe dla chłopców w jego wieku. Zdecydowanie wolał czytać o nauce. Dokuczała mu samotność, więc często spacerował wzdłuż plaży. Szybko zafascynowała go niesamowita różnorodność muszli, które morze wyrzuca na brzeg. Zaczął je zbierać i uważnie im się przyglądać. W ten sposób zyskał poczucie siły, odnalazł bowiem dziedzinę, którą miał wyłącznie dla siebie. Nikt w szkole nie mógł mu dorównać pod względem wiedzy o muszlach. Wkrótce zaczęły go interesować najdziwniejsze ich odmiany, należące na przykład do przedstawicieli gatunku *Xenophora*. Organizmy te zbierały porzucone muszle i wykorzystywały je do kamuflażu.

W pewnym sensie on sam przypominał nieco Xenophora, był swego rodzaju anomalią. W przyrodzie tego typu anomalie odgrywają często istotną rolę ewolucyjną. Potrafią doprowadzić do zasiedlenia nowych nisz ekologicznych, zapewniają większe szanse przetrwania. Czy Ramachandran mógł powiedzieć to samo o własnej nietypowości?

Lata mijały, a on przenosił swoje chłopięce zainteresowanie na coraz to nowe dziedziny. Przyglądał się nieprawidłowościom w ludzkiej anatomii, dziwnym zjawiskom chemicznym itp. Ojciec obawiał się, że jego syn odda się w końcu jakiejś ezoterycznej dziedzinie działań, dlatego nakłonił go do podjęcia studiów medycznych. Tam młody człowiek miał okazję zgłębiać przeróżne tajniki nauki, a przy tym zyskał zestaw pewnych praktycznych umiejętności. Ramachandran podporządkował się woli ojca.

Studiował medycynę z zainteresowaniem, ale po pewnym czasie zaczęło go coś dręczyć. Nie odpowiadało mu, że tyle rzeczy musi wkuwać na pamięć. Chciał prowadzić eksperymenty i dokonywać odkryć, a nie przyswajać wiedzę na pamięć. Zaczął czytać różnego rodzaju czasopisma naukowe i książki spoza listy lektur. Znalazła się wśród nich książka *Oko i mózg* napisana przez Richarda Gregory'ego, neurobiologa zajmującego się wzrokiem. W szczególności zaintrygowały go eksperymenty dotyczące złudzeń optycznych oraz martwego punktu, czyli nieprawidłowości w funkcjonowaniu zmysłu wzroku, za pomocą których można wyjaśniać pewne aspekty funkcjonowania samego mózgu.

Pod wpływem tej książki Ramachandran przeprowadził kilka własnych eksperymentów, których wyniki udało mu się opublikować na łamach prestiżowych czasopism. To z kolei przyniosło mu zaproszenie do podjęcia studiów z zakresu neurobiologii wzroku na Cambridge University. Ramachandran bardzo się ucieszył z szansy pogłębiania własnych zainteresowań i przyjął tę propozycję. Po kilku miesiącach na Cambridge stwierdził jednak, że nie potrafi się tam odnaleźć. W jego dziecięcych marzeniach nauka była wielką romantyczną przygodą, niemal religijnym poszukiwaniem prawdy. Tymczasem na Cambridge zarówno studenci, jak i pracownicy naukowi traktowali ją bardziej jak pracę. Trzeba było swoje odsiedzieć, wnieść coś od siebie do analiz statystycznych i już.

Ramachandran nie dawał za wygraną i wyszukiwał wśród wydziałowych projektów te kwestie, które najbardziej go interesowały. Zdobył tytuł naukowy. Kilka lat później został zatrudniony na stanowisku profesora asystenta psychologii wizualnej na University of California w San Diego. Jak to już

niejednokrotnie bywało, po kilku latach zaczęła go pochłaniać kolejna dziedzina wiedzy. Tym razem zafascynowały go studia nad mózgiem jako takim, w szczególności zaś zjawisko kończyn fantomowych. Dotyczyło ono ludzi, którym amputowano nogi lub ręce, a którzy mimo to odczuwali w nich potworny ból. Ramachandran prowadził eksperymenty dotyczące tego zjawiska i w ten sposób dokonał kilku fascynujących odkryć na temat samego mózgu. Znalazł również nowatorski sposób niesienia ulgi pacjentom odczuwającym tego typu dolegliwości.

Uczucia niedopasowania i niepokoju nagle zniknęły. Nietypowe zaburzenia neurologiczne okazały się tą dziedziną, której Ramachandran miał się oddać poświęcić. Wiązały się z nimi pytania dotyczące ewolucji świadomości, pochodzenia języka itd. Można by odnieść wrażenie, że oto Ramachandran wykonał pełen obrót i powrócił do okresu gromadzenia najrzadszych muszli znalezionych na brzegu morza. To była nisza, którą miał tylko dla siebie, w której mógł rządzić niepodzielnie i która odpowiadała jego pierwotnym upodobaniom, a przy tym służyła sprawie postępu naukowego.

B. Yoky Matsuoka wspomina dzieciństwo jako okres chaosu i niejasności. Dorastała w Japonii w latach siedemdziesiątych XX wieku i zdawało się, że wszystko miała podane na tacy. System edukacji popychał ją ku dziedzinom odpowiednim dla dziewczynek, wybór był raczej ograniczony. Rodzice uważali, że sport odegra istotną rolę w jej rozwoju, dlatego od najmłodszych lat zachęcali ją do wyczynowego uprawiania pływania. Skłonili ją też do rozpoczęcia gry na fortepianie. Innym japońskim dzieciom być może odpowiadało, że ktoś tak steruje ich życiem, ale Yoky boleśnie to przeżywała. Interesowały ją przeróżne dziedziny, przede wszystkim matematyka i nauki przyrodnicze. Lubiła sport, ale niekoniecznie pływanie. Zupełnie nie wiedziała, kim chce zostać i jak miałaby się odnaleźć w tak uporządkowanym świecie.

W wieku jedenastu lat Yoky w końcu upomniała się o swoje. Miała dość pływania, chciała grać w tenisa. Rodzice zgodzili się spełnić jej życzenie. Z natury konkurencyjna Yoky marzyła o karierze tenisowej, rozpoczynała jednak grę na stosunkowo późnym etapie swojego życia. Aby nadrobić stracony czas, podjęła niesamowicie intensywny program szkoleniowy. Treningi odbywały się poza Tokio, więc Yoky odrabiała prace domowe wieczorem, w drodze powrotnej do domu. W zatłoczonym wagonie często brakowało miejsc siedzących, więc na stojąco otwierała książki do matematyki czy fizyki i rozwiązywała zadania. Uwielbiała łamigłówki, więc zadania domowe

zupełnie ją pochłaniały. Ledwo zdawała sobie sprawę z upływającego czasu. W pewnym sensie czuła się podobnie jak na boisku tenisowym, potrafiła się w pełni skupić, nic nie było w stanie odwrócić jej uwagi.

W nielicznych wolnych chwilach podczas jazdy pociągiem Yoky rozmyślała nad swoją przyszłością. W życiu najbardziej interesowały ją nauki przyrodnicze i sport. Za ich pośrednictwem mogła wyrażać różne aspekty swojej natury, a mianowicie umiłowanie do rywalizacji, prac ręcznych i poruszania się z gracją, a jednocześnie do myślenia analitycznego i rozwiązywania problemów. W Japonii człowiek musi wybrać bardzo precyzyjnie określoną ścieżkę kariery, więc poświęcenie się jednej z tych pasji oznaczało automatycznie wyrzeczenie się wszystkich pozostałych. Yoky bardzo to deprymowało. Pewnego dnia zaczęła snuć w głowie plany robota, który grałby z nią w tenisa. Stworzenie takiej maszyny, a następnie pojedynek z nią mógłby odzwierciedlać różne strony jej osobowości. Pomysł pozostawał jednak wyłącznie w sferze marzeń.

Wprawdzie Yoky stopniowo awansowała w rankingach i znalazła się w gronie najbardziej obiecujących japońskich tenisistek, szybko sobie jednak uświadomiła, że swojej przyszłości nie powinna wiązać ze sportem. Co prawda podczas treningów nie miała sobie równych, ale już na zawodach często coś ją paraliżowało, zdarzało jej się również przeteoretyzować. W rezultacie przegrywała nawet z gorzej klasyfikowanymi graczami. Poza tym odniosła kilka poważnych kontuzji. Okazało się, że musi się skupić na nauce, a nie na sporcie. Udała się do akademii tenisowej na Florydzie, a następnie przekonała rodziców, aby pozwolili jej pozostać w Stanach Zjednoczonych i złożyć podanie na University of California w Berkeley.

Już na studiach napotkała poważny problem z wyborem przedmiotu wiodącego, nic bowiem do końca nie odzwierciedlało jej szerokich zainteresowań. Z braku lepszego pomysłu zdecydowała się na inżynierię elektryczną. Pewnego dnia opowiedziała jednemu z profesorów o swoim młodzieńczym marzeniu skonstruowania robota, który mógłby grać z nią w tenisa. Ku jej zaskoczeniu profesor nie roześmiał się, lecz zaprosił ją na zajęcia laboratoryjne z robotyki dla starszych studentów. Yoky radziła sobie tak dobrze, że później przyjęto ją na studia na MIT. Tam zapisała się na zajęcia ze sztucznej inteligencji prowadzone przez pioniera robotyki Rodneya Brooksa. Uczestnicy laboratorium konstruowali robota dysponującego sztuczną inteligencją. Matsuoka zgłosiła się do pracy nad dłońią i ramionami.

Od dziecka uważnie przyglądała się własnym dłoniom zarówno podczas gry w tenisa czy gry na fortepianie, jak i podczas zapisywania równań matematycznych. Ludzka dłoń wydawała jej się czymś zupełnie niesamowitym. Choć ta praca różniła się nieco od aktywności sportowej, Yoky wykorzystywała teraz własne dłonie do skonstruowania dłoni robota. Znalazła w końcu coś, co w dużej mierze odpowiadało jej zainteresowaniom. Dzień i noc ślęczała nad nowym modelem kończyny dla robota, starając się nadać jego dłoni taką subtelność chwytu, jaką posiada ludzka dłoń. Brooks zdumiał się, gdy przedstawiła mu swoje dzieło, wyprzedzało ono bowiem dotychczasowe wynalazki o wiele lat.

Matsuoka zdawała sobie sprawę, że brakuje jej wiedzy teoretycznej, dlatego podjęła dodatkowe studia w dziedzinie neurobiologii. Wyszła z założenia, że jeśli uda jej się lepiej zrozumieć związek między ręką a mózgiem, będzie mogła projektować protezy funkcjonujące podobnie jak kończyny ludzkie. Kontynuowała naukę i dopisywała do swojego życiorysu kolejne fakultety, aż w końcu przyczyniła się do powstania zupełnie nowej dziedziny, którą ochrzciła mianem *neurobotyki*. Zajmowała się ona konstruowaniem robotów zdolnych naśladować funkcjonowanie ludzkiego układu nerwowego, a tym samym bliższych życiu. Wytyczenie nowego obszaru badań przyniosło jej wielki sukces naukowy i stało się dla niej źródłem siły, jaka płynie z posiadania możliwości swobodnego urzeczywistniania wszystkich swoich zainteresowań.



Świat pracy przypomina nieco ekosystem. Ludzie zajmują się różnymi zagadnieniami i w swoich dziedzinach muszą konkurować o zasoby i przetrwanie. Im więcej ludzi zgromadzi się na danej przestrzeni, tym trudniej osiągnąć tam sukces. Praca w takiej dziedzinie męczy, ponieważ trzeba zabiegać o uwagę, angażować się w polityczne gierki i walczyć o rzadkie zasoby. Te wszystkie wysiłki pochłaniają tyle energii, że niewiele już pozostaje na osiągnięcie prawdziwej biegłości. Tego typu dziedziny kuszą, ponieważ na każdym kroku widzimy, że inni doskonale sobie w nich radzą, więc chcemy podążać utartą ścieżką. Ludzie nawet nie zdają sobie sprawy, jak trudne może się okazać takie życie.

Polecałbym raczej inne rozwiązanie, polegające mianowicie na znalezieniu sobie takiej niszy w obrębie tego systemu, którą można by spokojnie zdominować. Wymaga to cierpliwości i realizacji pewnej konkretnej strategii. Na początku trzeba wybrać sobie dziedzinę, która w przybliżeniu odpowiada

naszym zainteresowaniom (np. medycynę czy inżynierię elektryczną). Następnie można pójść jedną z dwóch ścieżek. Pierwsza z nich to ścieżka Ramachandrana. W obrębie wybranej dziedziny szuka się wówczas bocznych dróg, które wydają nam się szczególnie interesujące (w jego przypadku były to studia nad postrzeganiem i wzrokiem). W miarę możliwości należy dążyć do zawężenia pola naszych zainteresowań. Wysiłki w tym zakresie powinno się kontynuować, aż w końcu uda się trafić na zupełnie pustą niszę — im węższej będzie ona zdefiniowana, tym lepiej. Taka nisza ma w sobie coś, co odzwierciedla wyjątkowość konkretnej osoby. W przypadku Ramachandrana pewne szczególne aspekty neurologii wykazują związek z jego pierwotnym odczuciem bycia swego rodzaju wyjątkiem.

Druga ścieżka to ścieżka Matsuoki. Po opanowaniu pierwszej dziedziny (w tym przypadku robotyki) należy szukać kolejnych zagadnień czy umiejętności, które można by zgłębić (neurobiologia). W razie potrzeby należy poświęcić temu swój własny czas. Dzięki temu można potem dokonać połączenia tych dwóch dziedzin i w ten sposób stworzyć być może coś zupełnie nowego albo przynajmniej przedstawić związek obu zagadnień w nowym świetle. Proces ten może trwać dowolnie długo — tak to też wygląda w przypadku Matsuoki, która nigdy nie przestaje szukać nowych możliwości. W końcu powstanie dziedzina, która stanowić będzie naszą wyłączną domenę. To drugie rozwiązanie dobrze się sprawdza w kulturze dużej dostępności informacji, w których odnajdywanie nowych związków między pomysłami stanowi źródło siły.

Obie drogi prowadzą do odnalezienia niszy, w której nie trzeba się zmagać z konkurencją. Taka nisza zapewnia swobodę eksploracji, zgłębiania konkretnych zagadnień, które budzą nasze zainteresowanie. Każdy sam wyznacza sobie plan działań i według własnego uznania zarządza zasobami dostępnymi w tym konkretnym obszarze. Ponieważ nie trzeba zaprzętać sobie głowy nadmiarem konkurencji ani intrygami politycznymi, człowiek ma czas i swobodę realizacji swojego zadania życiowego.

3. Z dala od niewłaściwych dróg. Strategia buntu

W 1760 roku, w wieku czterech lat, Wolfgang Amadeusz Mozart rozpoczął naukę gry na fortepianie pod kierunkiem swojego ojca. Pomimo młodego wieku sam chciał się tym zająć. Jego siedmioletnia siostra już pobierała lekcje

nauki gry na instrumencie. Niewykluczone, że Wolfgang zdecydował się na ten krok, aby dorównać siostrze. Widział bowiem, że ta dzięki grze cieszy się uwagą i miłością, sam również chciał tego doświadczać.

Po zaledwie kilku miesiącach ćwiczeń ojciec Wolfganga, Leopold — skądinąd utalentowany muzyk, kompozytor i nauczyciel — zauważył, że jego syn ma wyjątkowy talent. W dodatku, co zadziwiające w jego wieku, uwielbiał ćwiczyć. Wieczorami rodzice musieli odciągać go na siłę od instrumentu. W wieku pięciu lat Wolfgang zaczął komponować własne utwory. Wkrótce Leopold zabrał swoje złote dziecko i jego siostrę w trasę koncertową po stolicach Europy. Mały muzyk zadziwiał koronowane głowy, przed którymi występował. Grał pewnie i potrafił doskonale improwizować. Był trochę jak cenna zabawka. Ojciec inkasował teraz spore środki pieniężne dla swojej rodziny, ponieważ kolejne dwory chciały podziwiać występy małego geniusza.

Jako głowa rodziny Leopold oczekiwał od swoich dzieci bezwarunkowego posłuszeństwa, pomimo że w nowej sytuacji to tak naprawdę Wolfgang utrzymywał całą swą rodzinę. Początkowo syn podporządkowywał się woli ojca, któremu przecież wszystko zawdzięczał. Z chwilą wkroczenia w wiek dojrzewania coś się w nim jednak zmieniło. Nie bardzo wiedział, czy bawi go faktycznie sama gra na fortepianie, czy cała uwaga, którą udaje mu się na sobie skupić. Po wielu latach pracy kompozytorskiej zaczął wreszcie wypracowywać własny styl. Ojciec jednak nalegał na niego, aby tworzył bardziej konwencjonalne utwory — chodziło o to, aby wpasować się w gusta szlachetnie urodzonej publiczności i zarabiać na utrzymanie rodziny. Ówczesny Salzburg, w którym mieszkali, można by określić jako prowincjonalny i burżuazyjny. Wolfgang pragnął innego, samodzielnego życia. Lata mijały, a on dusił się coraz bardziej.

W końcu w 1777 roku ojciec pozwolił dwudziestoletniemu wówczas Wolfgangowi na wyjazd do Paryża w towarzystwie matki. Miał się tam ubiegać o prominentne stanowisko dyrygenta, co pozwoliłoby mu nadać wsparcie rodzinę finansowo. Wolfgangowi nie spodobało się jednak w Paryżu. Uznał, że proponuje mu się pracę poniżej jego możliwości. Jeszcze w Paryżu jego matka zapadła na zdrowiu, po czym umarła w drodze powrotnej do domu. Podróż powrotna okazała się zresztą tragiczna pod każdym względem. Wolfgang wrócił do Salzburga ukorzony i gotowy podporządkować się woli ojca. Przyjął raczej mało interesującą posadę dworskiego organisty, w żaden sposób nie potrafił jednak zapanować nad własnymi myślami. Rozpaczkał, że marnuje

życie w tej nędznej pracy i że pisze muzykę pod gusta prowincjuszy. W jednym z listów do ojca napisał: „Jestem kompozytorem (...). Nie mogę i nie powinienem marnować talentu kompozytorskiego, którym Bóg w swojej dobroci tak hojnie mnie obdarzył”.

Na te coraz częstsze narzekania swojego syna Leopold reagował gniewem, przypominając mu o długu, jaki ciąży na nim z racji odebranego wykształcenia oraz wydatków poniesionych przez ojca na niezliczone podróże. W końcu jednak Wolfgang doznał nagłego olśnienia i stwierdził, że to nie fortepian (ani nawet muzyka jako taka) stanowi obiekt jego prawdziwej miłości. Nie bawi go występowanie przed publicznością w roli marionetki. Doszedł do wniosku, że został stworzony do komponowania, a na dodatek odkrył w sobie zamiłowanie do teatru. Chciał komponować opery — tak rozumiał swoje prawdziwe powołanie. W Salzburgu nie mógł tego powołania realizować. Ojciec był więc czymś więcej niż tylko przeszkodą — poważnie zagrażał jego życiu, zdrowiu i poczuciu pewności siebie. Nie chodziło wyłącznie o pieniądze. Ojciec po prostu zazdrościł synowi talentu i świadomie bądź nieświadomie usiłował hamować jego postępy. Wolfgang musiał podjąć radykalne, choćby nawet najbardziej bolesne kroki, zanim mogłoby być za późno.

W 1781 roku Wolfgang wybrał się do Wiednia i podjął brzemienne w skutkach decyzję, że tam już pozostanie. Nie zamierzał nigdy wracać do Salzburga. Ojciec nie potrafił mu tego wybaczyć i uznał, że porzucając rodzinę, syn popełnił straszliwy czyn. Przepaści między nimi nigdy już nie udało się zasypać. Wolfgang Amadeusz Mozart miał poczucie, że podporządkowując się tak długo woli ojca, zmarnował bardzo dużo czasu. Komponował więc w szaleńczym tempie i z opętańczą szybkością przelewał na papier swoje najsłynniejsze opery i utwory.



Fałszywa ścieżka życiowa to taka, którą mamy ochotę obrać z zupełnie niewłaściwych powodów — dla pieniędzy, sławy, uwagi itd. O uwagę zabiegają zwykle ludzie, którzy w swoim wnętrzu czują pustkę i liczą, że uda im się ją wypełnić fałszywym uwielbieniem publicznym. Ponieważ wybierają dziedzinę, która nie odpowiada ich najgłębiej zakorzenionym upodobaniom, rzadko udaje im się zaspokoić to pragnienie. Ich praca na tym cierpi, a zainteresowanie — nawet jeśli uda się je zdobyć — szybko maleje. Bywa to

bardzo bolesne. Ludzie, którzy przy wyborze drogi kierują się względami finansowymi lub myślą o swojej wygodzie, zwykle działają pod wpływem strachu lub chęci spełnienia oczekiwań rodziców. Ci ostatni często starają się skłonić swoje dzieci do wyboru intratnego zajęcia motywowani troską i obawą o nich. Wśród pobudek rodziców może się jednak czaić coś jeszcze, a mianowicie szczypta zazdrości, że oni sami jako młodzi ludzie nie mieli aż tak dużej swobody wyboru.

W tym zakresie polecam dwutorową strategię. Po pierwsze, należy sobie jak najszybciej uświadomić, że wybrało się ścieżkę kariery z niewłaściwych powodów — jeszcze zanim ucierpi na tym nasze poczucie pewności siebie. Po drugie, powinniśmy też aktywnie stawiać czoła siłom, które zepchnęły nas ze słusznej ścieżki. Zapomnijmy o chęci zabiegania o uwagę i aprobatę, one działają zwodniczo. Nie zaszkodzi wzbudzić w sobie odrobiny gniewu i żalu wobec rodziców, którzy próbują narzucić nam swoją wolę. Obranie własnej ścieżki niezależnie od ich woli stanowi ważny krok na drodze rozwoju indywidualnego i kształtowania własnej tożsamości. Pozwólmy zatem, aby buntowniczy duch podsycał w nas energię i poczucie sensu. Jeżeli na drodze stoi nam ojciec, taki jak nasz Leopold Mozart, należy się go pozbyć i zapewnić sobie swobodne przejście.

4. Przeszłość pozostawić za sobą.

Strategia adaptacyjna

Od dnia narodzin w 1960 roku Freddie Roach był wychowywany na boksera. Jego ojciec sam walczył profesjonalnie, a matka sędziowała w zawodach bokserskich. Również starszy brat Freddiego zaczął poznawać tajniki sportu w bardzo młodym wieku. Gdy Freddie ukończył sześć lat, także i on trafił do miejscowego klubu pięściarskiego, gdzie miał rozpocząć intensywny trening sportowy. Ćwiczył pod okiem trenera po kilka godzin dziennie, przez sześć dni w tygodniu.

W wieku piętnastu lat czuł się już wypalony. Wymyślał kolejne wymówki, aby wymigać się od treningu. Pewnego dnia matka wyczuła, o co chodzi, i stwierdziła: „Po co ty w ogóle ćwiczysz ten boks? Tylko ciągle obrywasz. Nie umiesz się bić”. Freddie przywykł już do ciągłej krytyki ze strony ojca i braci, jednak taka szczerza ocena z ust matki wywołała u niego reakcję obronną.

Najwyraźniej to jego starszemu bratu matka wróżyła wielką karierę. Freddie postanowił udowodnić jej, że się myli. Z nową zaciekleścią powrócił do treningów. Odkrył w sobie pasję do ćwiczeń i dyscypliny. Z przyjemnością stwierdzał, że robi kolejne postępy i gromadzi kolejne nagrody. Nade wszystko jednak cieszyło go to, że teraz potrafi pokonać brata. Na nowo odnalazł w sobie zamiłowanie do sportu.

Teraz to Freddie rokował najlepiej ze swoich braci, więc ojciec zabrał go do Las Vegas, aby w ten sposób przyspieszyć rozwój jego kariery. Tam osiemnastoletni Freddie poznał legendarnego trenera Eddiego Futch'a i rozpoczął szkolenie pod jego okiem. Zapowiadało się bardzo dobrze: został powołany do reprezentacji narodowej i wspinał się w rankingach. Wkrótce jednak natrafił na kolejny mur. Przyswoił sobie najskuteczniejsze zagrania Futch'a, na treningach opanował je do perfekcji, a mimo to podczas potyczek nie potrafił tych umiejętności wykorzystywać. Gdy tylko wchodził na ring, odzywały się w nim instynkty. Emocje brały górę. Walki przeobrażały się w trwającą wiele rund bijatykę, którą Freddie nierzadko przegrywał.

Po kilku latach Futch powiedział Roachowi, że czas zakończy karierę. Freddie nie znał jednak życia poza boksem. Zakończy karierę i co dalej? Walczył więc nadal i przegrywał, aż w końcu musiał pogodzić się z rzeczywistością i zrezygnować z dalszej walki. Podjął pracę w telemarketingu i zaczął pić. Znienawidził sport — tak wiele mu poświęcił, a na tak niewiele się to zdało. Jakby na złość samemu sobie pewnego dnia powrócił do klubu Futch'a, aby popatrzeć, jak jego przyjaciel Virgil Hill walczy z bokserem przygotowującym się do starcia o tytuł mistrzowski. Obaj sportowcy trenowali pod okiem Futch'a, ale Hill nie mógł jednak w tym przypadku liczyć na wsparcie. Freddie przyniósł mu więc wodę i postanowił służyć radą. Następnego dnia ponownie zjawił się przy ringu, żeby pomagać Hillowi — a potem został stałym bywalcem w klubie Futch'a. Nie otrzymywał zapłaty za swoje usługi, więc nadal pracował w telemarketingu, coś mu jednak mówiło, że oto stoi przed nim szansa. Postanowił spróbować. Przychodził na czas i zostawał dłużej niż wszyscy inni. Doskonale znał technikę Futch'a, mógł więc przekazywać innym bokserom wiedzę na ten temat. Stopniowo przydzielano mu coraz to nowe obowiązki.

Nie do końca potrafił wyzbyć się niechęci do boksu, więc czasem się zastanawiał, jak długo jeszcze tak wytrzyma. Środowisko trenerów rządziło się surowymi zasadami, mało kto potrafił się długo utrzymać na stanowisku. Czy znowu nie okaże się, że w kółko powtarza po prostu te same ćwiczenia,

których nauczył się od Futcha? Coś mu podpowiadało, że powinien wrócić na ring — że przynajmniej sama walka nie jest aż tak przewidywalna.

Pewnego dnia Virgil Hill zaprezentował mu technikę, którą podpatrzył u kubańskich bokserów. Zamiast pracować z workiem treningowym, zawodnicy z Kuby ćwiczyli głównie z trenerem korzystającym ze specjalnych rękawic. Wychodzili na ring i z trenerem symulowali walki, ćwicząc przy tym ciosy. Roach wypróbował to rozwiązanie z Hillem i od razu zapalał do niego entuzjazmem. Wrócił na ring, ale w innej roli. Miał poczucie, że boks skostniał i że to samo można powiedzieć o jego metodach treningowych. Oczyma duszy zobaczył możliwość wykorzystania tej formy treningu nie tylko przy doskonaleniu ciosów. Dostrzegł jej zastosowanie w pracy nad strategią walki. Stwierdził, że w ten sposób trener mógłby na bieżąco prezentować ją zawodnikowi. Takie rozwiązanie mogło zrewolucjonizować boks, tchnąc w tę dyscyplinę nowego ducha. Roach zaczął doskonalić tę technikę w pracy z całą grupą zawodników, którymi się opiekował. Mógł wpajać im ruchy znacznie bardziej płynne i przemyślane strategicznie.

Wkrótce zrezygnował z pracy u boku Futcha na rzecz niezależnej kariery. Szybko zdobył sobie uznanie jako ten, który nie ma sobie równych, jeśli chodzi o przygotowywanie bokserów do walki. W ciągu kilku lat został najlepszym trenerem swojego pokolenia.



Zastanawiając się nad własną karierą i nieuniknionymi zmianami w jej przebiegu, należy przeprowadzić następujące rozumowanie. Nikt nie jest przywiązany do żadnego stanowiska ani zobowiązany do lojalności wobec konkretnego zawodu czy firmy. Człowiek ma jedynie obowiązek realizować swoje życiowe zadanie i to jemu powinien się w pełni oddać. Każdy musi we własnym zakresie zdefiniować to zadanie i nakreślić ścieżkę jego realizacji. Inni nie powinni próbować nas chronić ani nam w tym pomagać. *Tutaj każdy odpowiada za siebie.* Zmian nie da się uniknąć, szczególnie w epokach tak rewolucyjnych jak nasza. Ponieważ jesteśmy zdani tylko na siebie, każdy z nas musi próbować przewidywać, do czego prowadzą zmiany zachodzące właśnie w konkretnej rzeczywistości zawodowej. Trzeba dostosowywać definicję własnego zadania życiowego do bieżących okoliczności. Nie należy trwać przy starych rozwiązaniach, ponieważ w ten sposób można spaść na

koniec stawki i poważnie na tym ucierpieć. Należy zachować elastyczność i stale szukać możliwości dostosowywania się.

Jeżeli zmiana została nam narzucona, jak to miało miejsce w przypadku Freddiego Roacha, należy oprzeć się pokusie nadmiernie nerwowego reagowania i użalania się nad sobą. Instynkt podpowiedział Roachowi, jak może wrócić na ring. Stało się tak, ponieważ Roach zrozumiał, że darzy miłością nie tyle boks jako taki, ile raczej rozgrywki sportowe i tworzenie strategii. Dzięki zmianie podejścia mógł pchnąć swój zapal na nowe tory *w obrębie* świata boksu. Podobnie jak Roach, również i my nie powinniśmy porzucać umiejętności i doświadczeń, które już udało się nam zgromadzić. Powinniśmy za to szukać dla nich nowych zastosowań. Wzrok należy skierować ku przyszłości, a nie ku przeszłości. Taka kreatywna zmiana kierunku może nas wprowadzić na świetną ścieżkę. Wyzwolimy się od samozadowolenia i zmusimy do oceny obranego kierunku. Należy pamiętać, że zadanie życiowe jest jak żywy organizm. Ograniczając się do realizacji sztywnego planu nakreślonego w młodości, sami sobie ograniczamy horyzonty, przez co mogą nas ominąć wielkie szanse.

5. Droga z powrotem. Strategia życia lub śmierci

Już we wczesnym dzieciństwie Buckminster Fuller (1895 – 1983) wiedział, że postrzega świat zupełnie inaczej niż inni. Urodził się z poważną krótkowzrocznością. Ponieważ wzrok pozwalał mu widzieć jedynie zamazane obrazy, pozostałe zmysły, szczególnie dotyk i zmysł powonienia, rozwinęły się u niego bardziej, aby to zrekompensować. W wieku pięciu lat przepisano mu pierwsze okulary, ale on nadal postrzegał świat nie tylko za pomocą wzroku. Dysponował również dotykową formą inteligencji.

Fuller był niezwykle zaradnym dzieckiem. Aby skutecznie przemieszczać się po jeziorach stanu Maine, gdzie podczas lata pracował przy dostarczaniu korespondencji, opracował nowy rodzaj wiosła. Wiosło to umożliwiło naśladowanie ruchów meduzy (Fuller obserwował i analizował funkcjonowanie tych zwierząt). Interpretował dynamikę ich ruchów nie tylko za pomocą wzroku, potrafił ją wręcz *wyczuć*. Swoje obserwacje przełożył na nowy rodzaj niezwykle efektywnego wiosła. Podczas tych letnich miesięcy rozmyślał również o innych ciekawych wynalazkach. To one miały stać się przedmiotem jego życiowych dokonań, jego przeznaczeniem.

Odmienność ma jednak również minusy. Fullerowi brakowało cierpliwości do nauki w ujęciu tradycyjnym. Był niezwykle błyskotliwym uczniem i zdobył miejsce na Harvardzie, ale nie potrafił przystosować się do rygorów tamtejszego nauczania. Opuszczał zajęcia, zaczął pić, prowadził tryb życia właściwy bardziej cyganerii. Dwukrotnie relegowano go z Harvardu, za drugim razem bezpowrotnie.

Po przerwaniu studiów Fuller chwycił się różnych zajęć. Pracował przy pakowaniu mięsa, a potem, podczas I wojny światowej, zdobył stanowisko w marynarce wojennej. Miał niezwykłą smykałkę do maszyn, rozumiał, jak współpracują ze sobą ich poszczególne części. Ciągłe go jednak gdzieś nosiło, nie mógł spokojnie usiedzieć w miejscu. Po wojnie miał już na utrzymaniu żonę i dziecko, a ponieważ bardzo chciał im zapewnić życie na odpowiednim poziomie, postanowił przyjąć dobrze płatną pracę menedżera sprzedaży. Przykładał się do swojej pracy i radził sobie przyzwoicie, ale po trzech miesiącach firma zakończyła działalność. Ta praca nie przynosiła mu żadnej satysfakcji, Fuller sądził jednak, że na nic więcej go w życiu nie stać.

W końcu kilka miesięcy później ni stąd, ni zowąd stanął przed niezwykłą szansą. Jego teść opracował sposób wytwarzania materiałów do budowy domów, dzięki którym można było wznosić trwalsze i lepiej izolowane konstrukcje niższym kosztem. Teść bezskutecznie szukał inwestora, ale nikt nie chciał mu pomóc w prowadzeniu firmy. Fuller ocenił pomysł jako genialny. Zawsze interesował się budową domów i architekturą, zaproponował więc, że podejmie się wdrażania tej nowej technologii. W pełni zaangażował się w to przedsięwzięcie, udało mu się nawet nieco udoskonalić stosowane materiały. Teść wspierał go w tych wysiłkach i w ten sposób wspólnie stworzyli Stockade Building System. Dzięki środkom od inwestorów i rodziny mogli otworzyć zakłady produkcyjne. Firma z początku zmagала się z poważnymi trudnościami. Technologia była nowa i przełomowa, a Fuller bardzo rygorystycznie trzymał się zasad i pragnął zrewolucjonizować branżę budowlaną. Pięć lat później przedsiębiorstwo zostało jednak sprzedane, a Fuller stracił stanowisko prezesa.

Jego perspektywy życiowe rysowały się teraz nawet w ciemniejszych barwach niż wcześniej. Dotychczas otrzymywał pensję, dzięki której jego rodzina mogła wieść wygodne życie w Chicago. Żyli jednak nieco ponad stan. Przez tych pięć lat Fuller nie zdołał nic zaoszczędzić. Nadchodziła zima, a szanse na pracę wyglądały raczej mizernie. Kiepska reputacja też nie pomagała. Pewnego

wieczoru Fuller przechadzał się wzdłuż jeziora Michigan i zastanawiał się nad swoim dotychczasowym życiem. Rozczarował żonę i stracił środki, które teść i przyjaciele zainwestowali w jego przedsięwzięcie. Czuł się biznesowym nieudacznikiem i ciężarem dla wszystkich. W końcu doszedł do wniosku, że najlepszym wyjściem z sytuacji będzie samobójstwo. Planował utopić się w jeziorze. Miał dobrą polisę ubezpieczeniową, przypuszczał też, że rodzina żony zatroszczy się o nią lepiej niż on sam. Idąc wzdłuż brzegu jeziora, zaczął się więc mentalnie przygotowywać na śmierć.

Nagle wydarzyło się coś, co zupełnie zmieniło jego zapatrywania. Później opisywał to jako głos, który dobiegał gdzieś z niedaleka, być może nawet z jego wnętrza. Głos powiedział: „Od tego momentu nie będziesz już wypatrywał doczesnego potwierdzenia dla swoich przemyśleń. Myślisz właściwie. Nie masz prawa pozbawić się życia. Nie należysz sam do siebie. Należysz do Wszechświata. Sam nigdy nie poznasz do końca swojego znaczenia, ale możesz przyjąć, że jeśli tylko postarasz się wykorzystywać swoje doświadczenia w interesie innych, spełnisz swoje posłannictwo”. Fuller nigdy wcześniej nie słyszał żadnych głosów, więc mógł co najwyżej domniemywać, że ma do czynienia z czymś autentycznym. Same słowa bardzo go zdumiały, ale zawrócił i ruszył w kierunku domu.

W drodze powrotnej zaczął się zastanawiać nad ich sensem i nad swoim życiem, teraz jednak spoglądał na nie nieco inaczej. Być może to, co jeszcze chwilę temu interpretował jako błędy, wcale błędami nie było. Próbował odnaleźć się w świecie (i w biznesie), do którego nie pasował. Świat mu to nieustannie powtarzał, wystarczyło posłuchać. Doświadczenie ze Stockade nie poszło jednak na marne. Nauczył się dzięki niemu czegoś bardzo wartościowego o naturze człowieka. Niczego nie żałował. Tak naprawdę faktycznie *był* inny. Dotychczas w jego głowie pojawiały się przeróżne pomysły na wynalazki — nowe rodzaje samochodów, domów i konstrukcji. Stanowiły zawsze odzwierciedlenie jego wyjątkowych zdolności percepcyjnych. Gdy w drodze do domu przyglądał się kolejnym szeregom domów, nagle uświadomił sobie, że ludzie bardziej cierpią na jednakowości, czyli na braku zdolności do robienia czegoś inaczej, niż na nonkonformizmie.

Poprzysiągł sobie, że od tej pory będzie się kierować wyłącznie własnym doświadczeniem, głosem własnej intuicji. Tworzył alternatywne rozwiązania, dzięki którym ludzie dostrzegali nowe możliwości. Pieniądze też się w końcu pojawiały. Przedkładanie ich ponad wszystko inne zawsze sprowadzało na niego

kłopoty. Zamierzał zatroszczyć się o rodzinę, wiedział jednak, że przez jakiś czas będą musieli prowadzić oszczędne życie.

Fuller rzeczywiście dotrzymał obietnicy. Jego nietypowe pomysły i zaangażowanie w ich realizację doprowadziły do powstania projektu niedrogich i energooszczędnych form transportu i mieszkań (samochody i domy Dymaxion), a także do opracowania kopuły geodezyjnej, całkowicie nowej struktury architektonicznej. Potem pojawiły się pieniądze i sława.



Nic dobrego nie może wyniknąć z zejścia z przeznaczonej ścieżki. Człowiek doświadcza wówczas ukrytego bólu w wielu przeróżnych odmianach. Najczęściej porzucamy tę naszą ścieżkę motywowani pokusą zdobycia pieniędzy, szybszego dorobienia się. Ponieważ jednak sprzeniewierzamy się w ten sposób czemuś, co tkwi głęboko w naszym wnętrzu, nasze zainteresowanie z czasem słabnie i pieniądze przestają napływać z taką łatwością. Wówczas zaczynamy szukać innych źródeł dochodu i coraz bardziej oddalamy się od naszej ścieżki. Nie bardzo wiemy, co nas czeka, i ostatecznie lądujemy w ślepej uliczce kariery. Nawet jeśli nasze potrzeby materialne zostały już zaspokojone, gdzieś w środku odczuwać będziemy pustkę, którą trzeba będzie zaspokoić — poprzez odwołanie się do jakiegoś systemu wierzeń, środków farmakologicznych czy innych rozrywek. Tutaj nie ma mowy o kompromisie, nie sposób uciec od tego zjawiska. Ból i frustracja w końcu uświadomią nam, jak bardzo zboczyliśmy z drogi. Wtedy trzeba wsłuchać się w przesłanie zawarte w tej frustracji i w tym bólu, pozwolić mu pokierować sobą — tak jak głos Fullera pokierował nim. To kwestia życia i śmierci.

Powrót na właściwą drogę wymaga poświęcenia. Nie można mieć wszystkiego od razu. Biegłość wymaga cierpliwości. Przez pięć czy dziesięć lat trzeba pozostać na obranej ścieżce, a dopiero potem można liczyć na nagrody za poniesiony trud. Cały proces wiąże się z koniecznością podejmowania wielu wyzwań, ale niesie też liczne przyjemności. Powrót na ścieżkę przeznaczenia powinien być wynikiem postanowienia, które czyni się wobec siebie, a następnie przedstawia innym. Zejście z tej drogi powinno stanowić powód do wstydu i zażenowania. Ostatecznie naprawdę trwałe majątek i sukces stają się udziałem tych, którzy — zamiast myśleć o celach — koncentrują się na biegłości i realizacji swojego zadania życiowego.

INNA DROGA

Niektórzy ludzie w dzieciństwie nie potrafią jeszcze zidentyfikować swoich upodobań ani określić ścieżki kariery. W tym okresie zwracają raczej uwagę na własne przykre ograniczenia. Nie radzą sobie z tym, co innym zdaje się przychodzić z łatwością i bez problemu. Koncepcja życiowego powołania wydaje im się zupełnie obca. Niekiedy przyswajają sobie po prostu krytykę i oceny innych, w rezultacie sami siebie postrzegają jako istoty wybrakowane. Przy braku należytej staranności takie myślenie może stać się samospełniającym się proroctwem.

Chyba nikt inny nie musiał się mierzyć z własnym przeznaczeniem w takim stopniu jak Temple Grandin. W 1950 roku u trzyletniej wówczas dziewczynki zdiagnozowano autyzm. Nie zdążyła jeszcze przyswoić sobie zasad języka, a specjaliści przypuszczali, że w tej kwestii niewiele się zmieni. Zakładano, że Temple Grandin spędzi całe swoje życie w placówce opiekuńczej. Jej matka nie chciała się jednak poddać i postanowiła podjąć jeszcze jedną próbę. Posłała córkę do logopedy, któremu, o dziwo, udało się z czasem poczynić pewne postępy i nauczyć dziecko posługiwania się mową. Dzięki temu Temple mogła iść do szkoły i zacząć się uczyć tak samo jak inne dzieci.

Pomimo poprawy jej perspektywy oceniano raczej ostrożnie. Jej umysł funkcjonował inaczej. Myślała obrazami, a nie słowami. Aby przyswoić sobie jakieś słowo, musiała nakreślić w głowie odpowiedni obraz. To utrudniało jej naukę określeń o charakterze abstrakcyjnym, a także doskonalenie umiejętności matematycznych. Poza tym Temple miała trudności w kontaktach z innymi dziećmi, te bowiem często naigrywały się z jej odmienności. Czy w obliczu tak poważnych trudności w uczeniu się dziewczynka mogła liczyć na to, że w przyszłości będzie mogła podjąć jakiekolwiek bardziej ambitne zajęcie? Jakby tego wszystkiego było mało, jej umysł pracował na bardzo wysokich obrotach i potrzebował nieustannego zajęcia. W przeciwnym razie dziewczynkę ogarniał silny niepokój.

W razie problemów Temple instynktownie uciekała się do dwóch obszarów aktywności, które zapewniały jej poczucie komfortu: nawiązywała kontakt ze zwierzętami lub zajmowała się pracami ręcznymi. Jeżeli chodzi o zwierzęta, w szczególności zaś konie, Temple posiadała wyjątkową zdolność interpretacji ich odczuć i myśli. Doskonale czuła się w siodle. Z uwagi na swoją skłonność do myślenia obrazami, gdy siadała do prac manualnych (takich jak szycie czy

praca w drewnie), od razu potrafiła sobie wyobrazić gotowy produkt, a potem z łatwością go tworzyła.

W wieku jedenastu lat Temple pojechała w odwiedziny do ciotki, która mieszkała na ranchu w Arizonie. Tam uświadomiła sobie, że z jeszcze większą empatią niż do koni potrafi podejść do bydła. Pewnego dnia z wielkim zainteresowaniem zauważyła, że zwierzęta lepiej się rozluźniają, jeśli do szczepienia zamknie się je w specjalnej klatce zwanej poskromem. Przez całe swoje dzieciństwo Temple odczuwała pragnienie przytulania, ale nie znosiła uścisków dorosłych. W ich objęciach czuła się pozbawiona kontroli nad sytuacją, wpadała w panikę. Poprosiła ciotkę, aby ta pozwoliła jej wejść do takiego urządzenia. Ciotka zgodziła się, dzięki czemu przez pół godziny Temple z przyjemnością doświadczała otulenia, o jakim zawsze marzyła. Gdy sesja dobiegła końca, dziewczynka odczuwała wielki spokój. Urządzenie stało się jej obsesją. Kilka lat później skonstruowała własną prymitywną wersję do zastosowań domowych.

Zafascynowała się tematem bydła, poskromów i oddziaływania dotyku i nacisku na dzieci autystyczne. Aby zaspokoić własną ciekawość, musiała nauczyć się czytać i gromadzić informacje. Gdy to zrobiła, stwierdziła nagle, że posiada niezwykle zdolność koncentracji — potrafi godzinami czytać o danym zagadnieniu, nawet odrobinę się przy tym nie nudząc. Stopniowo rozszerzała zakres lektur o pozycje dotyczące psychologii, biologii i nauk przyrodniczych w ogóle. Znacząco poszerzyła swoje zdolności intelektualne, dzięki czemu przyjęto ją na studia. Jej horyzonty myślowe stopniowo ulegały poszerzeniu.

Kilka lat później Temple rozpoczęła studia magisterskie w dziedzinie zootechniki na Arizona State University. Jej fascynacja bydlęciem odżyła na nowo. Temple Grandin postanowiła przyjrzeć się bliżej tuczarniom, a w szczególności poskromom. Chciała lepiej zrozumieć behawioralne reakcje zwierząt. Tamtejsi profesorowie nie dzielili jednak tych zainteresowań i nie pozwolili jej zgłębiać tego tematu. Ponieważ jednak Temple nie należała do ludzi, którzy po prostu godzą się z odmową, zaczęła szukać na innych wydziałach, aż w końcu znalazła promotorów dla swojej pracy. Rozpoczęła badania i dzięki temu w końcu zaczęła odkrywać istotę swojego życiowego zadania.

Nie było jej pisane życie uniwersyteckie. Temple należała do osób praktycznych, które lubiły tworzyć konkretne rzeczy i potrzebowały ciągłej stymulacji intelektualnej. Postanowiła zatem nakreślić dla siebie własną ścieżkę kariery. Zaczęła pracę jako wolny strzelec. Oferowała swoje usługi farmom

i tuczarniom, projektowała poskromy skuteczniejsze i lepiej przystosowane do potrzeb zwierząt. Odwołując się do swoich zdolności projektowych i inżynierskich, powoli przyswajała sobie również podstawowe zasady biznesu. Zakres jej usług poszerzył się o projektowanie bardziej humanitarnych ubojni i systemów zarządzania zwierzętami gospodarskimi.

Ugruntowawszy pozycję na tym polu, mogła przejść do kolejnych spraw. Zajął się pisaniem. Wróciła na uniwersytet jako profesor. Prowadziła wykłady dotyczące zwierząt i autyzmu. Jakoś udało się jej przezwyciężyć przeszkody pozornie nie do pokonania i odkryć zadanie życiowe idealnie dostosowane do jej potrzeb.



Jeżeli zamiast atutów i upodobań ktoś stwierdzi u siebie raczej niedoskonałości, powinien zastosować następującą strategię. Otóż należy zignorować swoje słabości i oprzeć się pokusie upodabniania do innych. Należy iść za przykładem Temple Grandin i skupić się na tym, z czym radzimy sobie dobrze. Nie ma sensu marzyć ani formułować ambitnych planów na przyszłość. Lepiej skupić się na doskonaleniu najprostszych i najbardziej podstawowych umiejętności. W ten sposób zyskuje się pewność siebie i punkt wyjścia do dalszych poszukiwań. Takie postępowanie doprowadzi nas w końcu do treści życiowego zadania.

Należy podkreślić, że zadanie życiowe nie zawsze objawia się w postaci niesamowitych czy obiecujących upodobań. Czasami skrywa się za słabościami, zmuszając człowieka do skupienia się na jednej czy dwóch rzeczach, z którymi radzi sobie bezsprzecznie dobrze. Doskonalenie tych umiejętności pozwala poznać wartość dyscypliny i przekonać się, jak wielkie korzyści mogą przynosić nasze starania. Nie ma sensu oglądać się z zazdrością na ludzi, których los obdarzył naturalnym talentem. Taki talent często okazuje się przekleństwem, ponieważ ludzie uzdolnieni rzadko mają okazję poznać znaczenie pilności i koncentracji uwagi, za co zapłacą w późniejszym życiu wysoką cenę. Tę samą strategię można z powodzeniem zastosować w odniesieniu do wszelkich przeszkód i trudności, których doświadczamy na swojej drodze. W takich chwilach warto skupić się na tych kilku rzeczach, które wiemy na pewno i z którymi radzimy sobie dobrze. W ten sposób można odzyskać poczucie pewności siebie.

Skoro tacy ludzie jak Temple Grandin, których los tak źle potraktował na początku, potrafią odnaleźć swoje zadanie życiowe i osiągnąć biegłość, to znaczy, że jest to siła dostępna dla każdego z nas.

Prędzej czy później coś nas wezwie do obrania określonej ścieżki. To „coś” może zapisać się w naszej pamięci jako wezwanie z czasów dzieciństwa, jako głos znikąd, fascynacja, zadziwiający zwrot wydarzeń, pod wpływem którego nagle sobie uświadamiamy: to właśnie muszę zrobić, to właśnie muszę mieć, takim człowiekiem muszę się stać. (...) Wezwanie nie zawsze bywa żywe i zdecydowane, może przypominać raczej łagodne pchnięcie w stronę strumienia, którym popłyniemy niczego nieświadomi w kierunku określonego punktu na brzegu. Z perspektywy czasu będziemy wiedzieć, że los miał w tym swój udział. (...) Realizację treści wezwania można odkładać na później, można go unikać, można je lekceważyć. Może ono jednak także zawładnąć nami całkowicie. Tak czy owak, w końcu wydobędzie się na powierzchnię. W końcu da o sobie znać. (...) W przypadku nadzwyczajnych ludzi powołanie zdaje się bardziej oczywiste. Być może właśnie dlatego tak bardzo nas oni fascynują. A być może ich nadzwyczajność ma związek właśnie z oczywistością tego powołania i lojalnością, z jaką je realizują. (...) Nadzwyczajni ludzie stanowią lepszy wzór, ponieważ wykazują się cechami, których brakuje zwykłym śmiertelnikom. Nam wszystkim brakuje takiej motywacji, więcej rzeczy nas rozprasza. Mimo to naszym przeznaczeniem sterują te same, uniwersalne mechanizmy. Nadzwyczajni ludzie nie tworzą odrębnej kategorii. W ich przypadku działanie tego mechanizmu jest po prostu bardziej oczywiste (...).

— James Hillman

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

KIEDY BUDZĄ SIĘ GENIUSZE...

Zastanawiasz się, jak wyglądałoby Twoje życie, gdybyś urodził się geniuszem?

Może wówczas udałoby Ci się stworzyć coś, co zadziwiłoby cały świat...

Chwileczkę! Czy uważasz, że z Twoją inteligencją nie jesteś do tego zdolny?

Powiedzenie, że ćwiczenie czyni mistrza, nie jest tylko cczą gadaniną, więc jeśli rzeczywiście masz apetyt na sukces, nadszedł właściwy moment, by wstać z kanapy i dokonać wielkich rzeczy.

Nie działaj jednak pochopnie. Potrzebujesz długofalowego planu, by Twój geniusz nie był kolosem na glinianych nogach. Ta książka dostarczy Ci kompletu praktycznych wskazówek, które wesprą Twoje działania na drodze do wielkości. Pomoże Ci też odnaleźć własne powołanie, podpowie, jak rozbudzić aktywność i kreatywność Twojego umysłu oraz w jaki sposób odkryć pełnię własnego potencjału. Dzięki niej wzmocnisz swoją inteligencję społeczną oraz poznasz historie wybitnych ludzi, którzy osiągnęli wielkość właśnie w taki sposób.

Nie czekaj dłużej — odkryj w sobie pasję i zostań mistrzem!

ROBERT GREENE

jest absolwentem filologii klasycznej, znanym pisarzem, mówcą oraz autorytetem w dziedzinie strategii, władzy, a także sztuki uwodzenia. Przez kilka lat po studiach pracował jako redaktor, między innymi w magazynie „Esquire”. Otarł się również o Hollywood, gdzie zdobył doświadczenie jako scenarzysta. Mieszkał w Londynie, Paryżu i Barcelonie. Obecnie rezyduje w Los Angeles.

sensus.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2562-5



9 788328 925625

cena: 69,00 zł